Kuryer Poznański.

No 250 Redaktor odpowiedzialny: **Sobota, 30 października 1875.** Nikazy Gruszczyński. *Rok IV*

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckiem 9 marek 15 fen., w Austryi i Węgrzech 6 guldenów, w Francyi Belgii, Szwajcaryi i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna w Poznaniu z doliczeniem odnośnego portoryum. — **Biuro redakcyi** przy ulicy rycerskiéj No. 2. **Ekspedycya** przy placu Wilhelmowskim No. 8 **Agencye Kuryera**: w Krakowie *J. Czech*, księgarz; we Lwowie *F. H. Rutter*. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycyi jako też u pp. *R. Mosse* w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; *Haasenstein & Vogler* w Hamburgu, Saxylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreznie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S. Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubece, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; *Daube & Comp.* w Frankfurcie; *H. Albrecht* w Berlinie, Friedrichstrasse No 74; *Havas Laffite, Bullier*, place de la Bourse 8 w Paryżu. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego druku sześciołamowego 1 sgr. 6 fen., reklamy 3 sgr. tłómaczenia na język polski bezpłatnie.

Z powodu święta uroczystego Wszystkich Świętych „Kuryer“ wyjdzie dopiero we wtorek.

Na miesiące **listopad** i **grudzień** otwieramy osobną prenumeratę, którą obowiązane są przyjmować wszystkie cesarskie urzędy pocztowe.

Prenumerata 2miesięczna wynosi dla zamiejscowych **6** marek **10** fen., dla miejscowych **5** marek — fen.

Administracya Kuryera Pozn.

POZNAŃ, 30 października

Sprawy wschodnie są dziś znowu na porządku dziennym. Dwa telegramy, jeden z Petersburga, drugi z Carogrodu przynoszą nam pierwszy ważne oświadczenie urzędowego Gońca, drugi zaś wyjaśnienie urzędowe W. Porty co do naruszenia granicy serbskiéj.

Goniec urzędowy pisze: „Ważne wypadki na bałkańskim półwyspie zastały nie tylko Rosyą, ale i oba z nią sprzymierzone mocarstwa, gotowemi mieć wyłącznie na oku utrzymanie pokoju europejskiego, bez wszelkich politycznych i egoistycznych myśli podstępnych lub ubocznych celów, a wszystkie mocarstwa, które pragną szczerze utrzymania pokoju, mogą każdego czasu przystąpić do owego Związku. Rosya wszakże nie poświęciła dla tego Związku swoich sympatyi, jakie ma dla słowiańskich Chrześcian. Ofiary, jakie naród rosyjski poniósł dla uciśnionéj ludności słowiańskiej w Turcyi, są tak znaczne, że Rosya może słusznie z swemi sympatyami w obec całéj Europy wystąpić. Przewidując niebezpieczeństwo, jakieby niniejsza walka przez wciągnięcie Serbii i Czarnogórza, tak obu tym krajom, jako też Turcyi saméj zgotować mogła, podniosła Rosya swój głos przedewszystkiém w obronie nieszczęśliwych Hercegowińczyków, których nadpomierne ciężary podatkowe i uciśnienia do ostateczności popchnęły — i w porozumieniu z rządem niemieckim i austryacko-węgierskim wezwała Turcyą, aby się z rokoszanami pojednała, iżby przez to uchyloną została konieczność ewentualnéj interwencyi w Turcyi. Francya, Włochy i Anglia poparły to żądanie. Turcya przyobiecała téż w rzeczy saméj, że przedsięweźmie szczere reformy na rzecz słowiańskich Chrześcian, a sułtan wydał Iradę, w któréj przyrzeka nie tylko znaczne ulgi, lecz także równouprawnienie Chrześcian i Mahometan. Ze względu jednak, że tego rodzaju postanowienia i uchwały, jakie już dawniéj przez mocarstwa gwarantujące na sułtanie wymożone bywały, nigdy nie okazały się trwałemi i nigdy nie zostały dotrzymane, oraz ze względu, że zaufanie w téj mierze już jest zachwiane, — obowiązkiem jest teraz mocarstw przyczynić się, aby to zaufanie wzmocnione zostało w ten sposób, iżby Turcya od szczerze zamierzonych reform uchylić się nie mogła. W każdym razie należy położyć koniec temu smutnemu położeniu chrześciańskiéj ludności w Turcyi.

Tyle urzędowy organ gabinetu petersburgskiego.

Przechodzimy teraz do communiqué W. Porty w znanéj sprawie pogwałcenia terytoryum serbskiego. Brzmi ono w streszczeniu: „Skoro zostało sprawdzoném, że naruszenie granicy dokonane zostało przez bandę włościan, w sile 80 ludzi, z Nowego bazaru i okolicznych okręgów, bez wszelkiego udziału ze strony regularnych lub nieregularnych wojsk tureckich, zarządziła Porta bezzwłocznie jak najściślejsze dochodzenie przeciw podejrzanym o udział w tych wypadkach i kilku z nich zostało już uwięzionych. Nie dostaje jeszcze bliższych szczegółów o rezultacie tego śledztwa. Nadto ustanowiła Porta sąd wojenny w Nowym bazarze, który ma polecenie postąpić jak najsurowiéj z winowajcami. Wreszcie zarządzone zostały ze strony Porty wszelkie możliwe środki w celu przeszkodzenia tego rodzaju zajściom w przyszłości.“

Tak więc sprawa pogwałcenia granicy serbskiéj zdaje się być jak na teraz ubitą. Ale wypadki podobne mogą się ponowić a mieszkańcy serbskich powiatów Uszyckiego i Kruszewskiego, głównie podobnemi najściami zagrożonych, bardzo szemrzą na rząd swój. Podobneż usposobienie ma panować w armii na granicy. Nic w tem dziwnego; armia serbska składa się z milicyi, jest więc armią ludową w całem znaczeniu tego wyrazu, przejęta więc wszelkiemi uczuciami i usposobieniami ludu. „Usposobienie zaś to, pisze Augsburgska Allg. Ztg., wcale nie jest różowe. Niezadowolenie coraz bardziéj wzrasta tak przeciw księciu, jak przeciw skupczynie. Nawet w Białogrodzie, które to miasto uchodzi za dynastyczne, usposobienie ludu kwaśne, chociaż organa półurzędowe co innego mówią, pisząc dytyramby o uroczystościach weselnych. Wszystkie te doniesienia o zapale ludności są kłamstwem. Usposobienie wewnątrz kraju i na południowéj, a zwłaszcza na południowo-zachodniéj granicy jest jeszcze gorsze. Bardzo znacznym ze względu na usposobienie Białogrodu faktem jest to, że policya aresztowała jakiegoś obywatela, który w miejscu publiczném zawołał: „Niech żyje król Serbów Mikołaj I Negosz!“

Dla czego popularność tego księcia Czarnogórza wzrasta w Serbii, nie wiemy, prawdopodobnie przez reakcyą przeciw księciu Milanowi, a potém przez działania tak pokątne jak jawne. Zauważano bardzo, że na uroczystości weselne książe czarnogórski nie przysłał do Białogrodu swego delegata z powinszowaniem. Była to manifestacya, którą omładyniści i niechętni Milanowi wyzyskali, a na któréj popularność księcia Mikołaja zarobiła.

Najfatalniejszą przecież stroną kwestyi wchodniéj są finanse. Im więcéj kapitaliści europejscy rozpatrują się dziś w stanie finansów tureckich, oraz w dekretach Porty i ostatnich i wyszłych od ministra spraw zagranicznych dokumentach, tém więcéj się pokazuje, że Turcya znajduje się nie już w stanie cząstkowego bankructwa, ale w stanie zupełnéj niewypłacalności chociaż stan ten starają się ukrywać o ile można. Ten stan niewypłacalności bije w oczy z okólnika ostatniego Porty do swych zagranicznych agentów, mającego usprawiedliwić ostatnie finansowe rozporządzenia i redukcyą procentu od długu. Porta występuje tu jako bankrut zupełny, a ogłoszenie tego dokumentu daje mu jeszcze większą wagę. Przeczytawszy go starannie, widzimy, iż Porta oświadcza wierzycielom, że im nawet owéj połowy procentu obiecanéj dekretem z b. m. nie zapłaci, „jeżeli jéj do tego nie dadzą środków.“ Słowem, odarłszy swych wierzycieli do połowy, Porta im powiada, że nic nie dostaną, że i resztę stracą, jeżeli jéj nie dadzą nowéj pożyczki. Pięknie dziś wyglądają łatwowierni wierzyciele tureccy, ale jeszcze piękniéj wyglądaliby, gdyby znowu chcieli dać pieniądze. Wprawdzie Porta zgodzi się na wszystkie warunki, zapłaci albo raczéj obieca 100 za sto, co to jéj szkodzi, kiedy płacić nie myśli, kiedy nową iradą od tego się uwolni? Te żądania nie stoją wyraźnie wypisane w owym okólniku, ale kto czytać umie, to się ich tam doczyta.

Rząd turecki oświadcza, że za pomocą owéj redukcyi procentu o połowę chciał uniknąć dalszego deficytu. Kłamstwo oczywiste. Rząd turecki wie, że tą redukcyą nie pokryje deficytu. Sam przyznaje, że deficyt ten na rok 1875 - 76 wynosił 5 mil. fst., i to w chwili, gdy o powstaniu hercegowińskiém nie myślano. Otóż redukcya procentu daje tylko 7 mil. fst., a powstanie z pewnością już dziś tyleż kosztuje. Więc deficyt 5 mil., — może większy, może mniejszy, — pomimo redukcyi stoi jak stał i nie ma środka pokrycia. Ów okólnik dyplomatyczny ma więc na celu przygotowanie kapitalistów europejskich do nowéj pożyczki, „by w Porta nie została zmuszona do zupełnego wstrzymania wypłat z każdym dniem bardziéj grożącego.“

Jeśli więc powstanie się przewlecze, a z niém wydatki w. Porty na wojnę, widzimy, jak może po Nowym Roku wyglądać Turcya, która już dziś ieniędzy nie posiada, a kredyt swój zabiła. W Berlinie wszakże mogą być z tego zadowoleni podwójnie, bo najprzód kwestya wschodnia strasznie mąci wodę, a powtóre owo połowiczne bankructwo tureckie zadało straszny cios giełdzie paryskiéj, która jeszcze przed czterema tygodniami z wielką lekkomyślnością skupowała tureckie papiery i dziś jest niemi przeciążona.

KORESPONDENCYE KURYERA POZN.

Gniezno, 29 października.

(Sprawy bieżące. — Jeszcze o Wiecu relacyjnym.)

U nas jeszcze głucho zupełnie w sprawie wyborów do dozoru kościelnego. Osoby podobno przez rząd wyznaczone nie wygotowały jeszcze listy uprawnionych do wyborów. W yecesyi poznańskiéj dawno już obór nastąpił w wielu miejscowościach, u nas opieszałość właśnie leży po stronie przez rząd mianowanych przewodników wyborczych.

Parafie ze strony swéj dość wcześnie, bo przed 4 tygodniami swoich postawiły kandydatów Ciekawiśmy kiedy do wyboru przystąpić będą mogły.

Przy szkole katolickiéj tutejszéj ma być obsadzona posada dla ósmego nauczyciela z pensyą 900 marek rocznie. Kandydaci winni się zgłosić do dozoru kat.-szkólnego.

W krótce, jak słyszymy ma się odbyć w Gnieźnie Wiec. Żałować tylko wypada że nie połączono sej iku relacyjnego z Wiecem. Niewątpliwie udział byłby o wiele większy. Korespondent Dziennika, mówiąc o sprawozdaniu dr. Chosłowskiego, ubolewa nad oziębłością Gnieźnieńskiego obywatelstwa, tak pisząc: „Dziwna rzecz, iż mimo kilku stowarzyszeń, mimo starań ludzi światlejszych o obudzenie życia, wcale się to nie udaje tutaj. A przecież tak liczny zastęp duchowieństwa pracuje tutaj w duchu katolickim.“

Czyżby to miało być pite do duchowieństwa, że pracują bezskutecznie w duchu katolickim. Czyż ich ma być winą, że „włościański stan wcale nie był zastąpiony“ i że sejmik nie był tak ożywiony jak powinien. Rzecz niezawodna, że najwięcéj wpływu między ludem mają duchowni i ich

---

16

Martwe Dusze.

Poemat

przez

Mikołaja Gogola.

(Ciąg dalszy. Zob. Nr. 247.)

Nozdrew wybuchnął i podszedł tak blisko do Cziczikowa, że ten cofnął się o dwa kroki.

— Ja cię zmuszę do grania! To nic, żeś warcaby pomięszał! pamiętam wszystkie posunięcia. Ustawimy je tak, jak stały.

— Nie, bracie, rzecz skończona: ja z tobą grać nie będę.

— Więc ty nie chcesz grać?

— Sam widzisz, że z tobą grać nie podobna.

— Nie, powiedz otwarcie, ty nie chcesz grać? mówił Nozdrew, przystępując bliżéj.

— Nie chcę! rzekł Cziczików, ale podniósł obiedwie ręce, na każdy przypadek bliżéj twarzy, bo sprawa stawała się coraz gorętszą. Ta ostrożność była potrzebną, bo Nozdrew zamachnął się ręką... i byłoby się mogło stać, iżby jeden z przyjemnych i pełnych policzków naszego bohatera pokrył się niezmazalną plamą; ale szczęściem odtrąciwszy zamach, złapał Nozdrewa za obiedwie ręce i trzymał je silnie.

— Porfiry! Paweł! krzyczał w wściekłości Nozdrew, starając się wyrwać.

Usłyszawszy te słowa Cziczików, puścił jego ręce, nie chcąc, aby służący byli świadkami takiego zajścia, oraz widząc, że na nic by mu się nie przydało trzymać dłużéj Nozdrewa. Wszedł Porfiry i Paweł, chłop ogromny, z którym ciężka by była sprawa.

— Więc nie chcesz kończyć partyi? mówił Nozdrew. — Mów otwarcie.

— Nie ma sposobu jéj kończyć, odpowiedział Cziczików, a wejrzawszy przez okno, spostrzegł swoją bryczkę i Selifana siedzącego na koźle, gotowego zaraz ruszyć. Ale niepodobna było wyjść z pokoju, we drzwiach stało dwóch barczystych chłopów, Porfiry i Paweł.

— Więc ty nie chcesz kończyć partyi? powtórzył Nozdrew, a twarz jego pałała jak w ogniu.

— Gdybyś był grał jak przystało na honorowego człowieka... ale teraz nie mogę.

— Więc ty nie możesz, łajdaku! Gdyś postrzegł, że przegrywasz, to nie możesz! Bijcie go! zawołał na swoich ludzi, a sam złapał cybuch czereszniowy.

Cziczików stał blady jak ściana. Chciał coś powiedzieć, ale czuł, że wargi jego się ruszają nie wydając żadnego głosu. — Bijcie go! krzyczał Nozdrew, postępując naprzód z cybuchem, cały zapyrzony i spocony, jak by szedł do szturmu jakiéj fortecy. Bijcie go! krzyczał takim głosem, jakim w czasie wielkiego ataku woła do swoich żołnierzy „Naprzód dzieci!“ bohaterski porucznik, którego odwaga tak głośna, że rozkazują trzymać go za ręce w najgorętszych chwilach. Ale porucznik się zawziął, w jego oczach stanął Suworow, drze się do sławy: „Naprzód dzieci!“ woła pędząc pierwszy, nie myśląc, że szkodzi już ułożonemu planowi ogólnego ataku, że tysiące karabinów są na niego wymierzone, że jak puch wyleci w powietrze jego słaby oddział i że już świszcze złowroga kula, która zamknie jego krzykliwe usta. Ale jeżeli Nozdrew podobnym był do tego oficera, to forteca którą miał zdobywać, nie wyglądała na nie zdobytą. Przeciwnie, forteca tak była przestraszona, że aż dusza jéj poszła w pięty. Już krzesełko, którem Cziczików się zasłonił, ludzie mu z rąk wydarli, już zamrużywszy oczy, więcéj umarły niż żywy, przygotowany był sprobować czereszniowego cybucha i Bóg wie, co by się z nim było stało; przeznaczenie jednak chciało ocalić boki, plecy i inne szacowne części naszego bohatera. Nagle dał się słyszeć dzwonek pocztowy, zawarczały koła i dzielna trójka zatrzymała się przed gankiem. Wszyscy pomimo woli wyjrzeli przez okno. Jakiś mężczyzna z wąsami w mundurze wyskoczył z bryczki, i nim jeszcze Cziczików zdążył się uspokoić i w najsmutniejszem był położeniu, wszedł do pokoju.

— Proszę mi powiedzieć, który z panów jest p. Nozdrew? rzekł nieznajomy, przyglądając się ze zdziwieniem Nozdrewowi, który stał z cybuchem w ręku, i Cziczikowowi, który ledwie zaczął do siebie przychodzić.

— Proszę mi naprzód powiedzieć z kim mam honór mówić? rzekł Nozdrew, podchodząc ku niemu.

— Kapitan isprawnik.

— A co wam potrzeba?

— Przyjechałem wam udzielić, zawiadomienie, które otrzymałem, że znajdujecie się pod władzą sądu aż do czasu ukończenia śledztwa w waszéj sprawie.

— Co za głupstwo, w jakiéj sprawie? rzekł Nozdrew.

— Byliście wmięszani w sprawę wysmagania rózgami obywatela Maksimowa i to po pijanemu.

— Wy kłamiecie! ja nigdy na oczy nie widziałem Maksimowa!

— Niech pan pozwoli sobie powiedzieć, że jestem oficerem. Możecie tak się odzywać do waszych sług, ale nie do mnie.

Ale Cziczików nie czekał, co na to odpowie Nozdrew, pochwycił czém prędzéj czapkę, i po za plecami kapitana isprawnika, wyszedł na ganek, siadł do bryczki i kazał Selifanowi poganiać konie co tylko sił.

Rozdział V.

Bohater nasz stchórzył jednak porządnie. Chociaż bryczka leciała na przepadłe i wioska Nozdrewa dawno już znikła z oczu za polami, odłogami i pagórkami, on jednak ciągle oglądał się za siebie ze strachem, jak by oczekując, że tuż, tuż, pokaże się pogoń. Oddychał z ciężkością i kiedy probował przyłożyć rękę do serca, to poczuł, że było niespokojne niby przepiórka w klatce. „Jaką mi łaźnię sprawił! patrzcie co to za człowiek!“ Wyrzekał ciężko na Nozdrewa, do wyrzekań wmieszały się i nieładne słowa. Cóż robić? Był Rossyaninem i do tego rozdrażnionym! A i sprawa była nie lada. „Co tu mówić,“ rzekł do siebie, „a niech no by tylko nie był przyjechał kapitan-isprawnik, może bym więcéj nie ujrzał Bożego świata! Przepadł-bym jak bańka na wodzie, bez żadnego śladu, nie zostawiwszy potomstwa, nie zostawiwszy przyszłym dzieciom ani majątku, ani uczciwego imienia!“ Bohater nasz bardzo troszczył się o swoich potomków.

„To nie dobry pan dopiero!“ myślał sobie ze swojéj strony Selifan: jeszcze nie widziałem takiego pana. Plunął bym na niego za to. Ty lepiéj człowiekowi już nie daj, a konia powinieneś nakarmić, bo koń lubi owies. To jego pokarm.“

Konie, zdaje się także myślały coś niepochlebnego o Nozdrewie: nie tylko gniady i ławnik, ale nawet i deresz był w niedobrym humorze. Chociaż jemu dostawał się zawsze owies lichy i Selifan sypiąc mu do żłobu, nigdy nie zapomniał powiedzieć mu: „Ech ty podły!“ jednakże, był to owies, a nie siano: i jadł ziarno z przyjemnością, często nawet wsunął długi swój pysk do żłobu swoich towarzyszy, aby się przekonać, co téż oni jedli, szczególnie wtedy, gdy Selifana nie było w stajni; ale teraz dostały tylko siano i nie dobre więc wszystkie były niezadowolone.

Ale niedługo te narzekania przerwane zostały niespodziewaném zdarzeniem. Wszyscy nie wyłączając nawet furman, ocknęli się dopiero wtedy, gdy na nich wjechała kareta zaprzężona sześciu końmi i gdy prawie nad głową usłyszeli krzyk kobiet siedzących w powozie, przekleństwa i groźby cudzego furmana: „Ach ty złodzieju! przecież dość głośno krzyczałem, weź się na prawo! pijany jesteś czy co?“ Selifan poznał swoją winę, ale ponieważ rosyjski człowiek nie

przyczynienie się obudziłoby gnuśnych... Ależ przepraszam szanownego kolegę korespondenta, wiesz pan dobrze, że duchowieństwo „w duchu katolickim pracujące“ się nie uchyla od obowiązków obywatelskich, wiesz też, że wiele może, czemuż tedy przed zwołaniem zebrania tyle nie pamiętaliście o duchowieństwie, ile teraz? Czemu w Kuryerze nie ogłosiliście? zapewniam wreszcie, że duchownych „w duchu katolickim“ pracujących, nigdy nie potrzeba ściągać przez posłańców na posiedzenia, — co się zdarza „światlejszym,“ chociaż mieli w Dzienniku ogłoszenie.

Z Wągrowieckiego, 29 października.
(Z puwodu Wcieca relayjnego w Gnieźnie.)

Nie byłem także na sejmiku relacyjnym p. dr. Chosłowskiego, ale prawdą a Bogiem nic o nim nie wiedziałem. Pewnie takich, jak ja, było więcéj, skoro korespondenci donoszą, iż mały był udział. Przecież dla tego, że czytujemy tylko Kuryera, nie przestajemy być wyborcami a jako tacy mamy prawo żądać, by nasz poseł i nas także zawezwał na sejmik za pomocą pisma liczącego tyleż niemal abonentów co Dziennik. Jawnie tu głos podnoszę, by przy sprawach publicznych sprawiedliwie należy sobie postępować i za to, że nas zapomniano zaprosić, jeszcze nie posądzać o obojętność w dodatku.

Krotoszyn, 28 października.
(Proces. — Towarzystwo Oświaty. — Regulamin wyborczy.)

Dnia 26 i 27 tm. stawali przed kratkami tutejszego sądu powiatowego obydwaj posłowie nasi ks. proboszcz lic. Kegel i ks. proboszcz Dr. Jażdżewski. Pierwszy z nich był oskarżony o mowę żałobną, którą uproszony przez familią, wypowiedział na pogrzebie śp. pani Zaborowskiéj w Wyganowie, drugi o procesyą, którą podług starodawnego zwyczaju odprawił w dzień Bożego Ciała w Baszkowie. Nie pomogła im dzielna obrona i wywód jasny, iż ani w jednym, ani w drugim przypadku nie zachodziła czynność urzędowa. Nie pomogło udowodnienie, iż przy rozprawach sejmowych nad prawami majowemi minister Achenbach wyrzekł w imieniu rządu, iż ani prawa majowe, ani dodatnia ich deklaracya podobnych szczegółowych czynności tyczyć się nie mają, a sam minister Falk to zaręczenie powtórzył. Nie pomógł również wywód, iż przecież deklaracya z 11 maja 1873, ponieważ nie w celu odmiany praw majowych, ale raczéj dla ich wytłómaczenia została wydaną, tylko w granicach określonych prawami majowemi zastósowaną być może, mianowicie w przypadkach gdzie duchowny wbrew treści tychże praw odebrał święcenie, lub urząd.

Prokurator wniósł o karę 30 marek, a sąd o tyle okazał się łagodnym, iż w obydwóch razach przyjął minimum możliwe, i obydwóch obżałowanych skazał na 3 marki kary pieniężnéj lub 1 dzień więzienia.

Dawnemi czasy nieraz sędziowie pruscy ślęczeli nad materyałem do landrechtu i starali się wybadać, co redaktorowie tegoż mogli mieć na myśli, dzisiaj już ustała ta trwożliwość w ferowaniu wyroku i samodzielność zdania się wyrobiła. Dzisiaj już i nie pomoże odwoływanie się na motywa prawa i rozprawy sejmowe, a gdzież się lepiéj, jak w tych źródłach pouczyć można o myśli prawdziwéj władzy prawodawczéj, a więc o sposobie, jak prawo ma być tłómaczone.

Rozpoczął się u nas zawiązek Towarzystwa Oświaty, ale o dalszych czynnościach nie słychać. Sądzę, iż przewodniczący chcą przeczekać, jakie na Walném Zebraniu zapadną uchwały, i czy reorganizacya Towarzystwa wypadnie na lepsze.

Mówiąc o Oświacie, przypomnieć muszę, iż w nie jednéj rzeczy u nas ciemno i światła nam potrzeba. Warto np. zapukać do komitetu centralnego wyborczego i przebudzić go z błogiego snu. Dawno już temu uznano potrzebę zmian w regulaminie wyborczym. Przecież to materya niesłychanie ważna, od któréj pomyślność sprawy publicznéj zależy, i nie należy ją traktować raptusowo w przeddzień wyborów. Czyż się nareszcie doczekamy wezwania komitetu do powiatów, ażeby tę sprawę pod rozwagę wzięły i delegatów ad hoc wybrały. Zachodzi tu periculum in mora, bo podług obecnych konstelacyi, kto wie kiedy nas znów do urny powołają.

Z Mroczy, 28 października.
(Proces.)

Dnia 26 bm. odbył się termin przed komisyą sądową w Mroczy w asystencyi burmistrza p. Zadow jako policajanwalta i zarazem denuncyanta w wiadoméj już sprawie dotyczącéj przyjęcia przez parafian księdza proboszcza Dobrowolskiego, gdy z wód francensbadzkich powrócił. Przywołany ksiądz proboszcz tłómaczył się tém na terminie, iż owacya, jaką mu sprawili parafianie, działa się bez jego wiedzy i woli; że przybywszy do domu furmanką o godzinie $8^1/_2$ wieczorem, gdy był zmuszony przejeżdżać około kościoła do swego mieszkania, do którego inna droga nie prowadzi, nadspodziewanie był zatrzymany przez parafian przy kościele stojących i powitany, następnie wprowadzony do kościoła, odśpiewał wraz z ludem pieśn kościelną i pomodliwszy się przed ołtarzem i przemówiwszy parę słów dziękczynnych do parafian, udał się na plebanią, dokąd mu parafianie towarzyszyli.

Pomimo, że zeznanie swoje ksiądz proboszcz gotów był przysięgą stwierdzić, pomimo, że się odwołał na świadectwo żandarma i policyanta przytomnych, że przyjęcie odbyło się skromnie, bez żadnych wybryków, pomimo, że na zagadnięcie burmistrza Zadow, jakoby był obowiązany przeszkodzić dalszemu pochodowi do plebanii, która leży za kościołem i za miastem w ogrodzie, tłómaczył się ksiądz proboszcz, iż nie mógł przypuścić, aby karygodném było przyjęcie tak skromne, nie na publiczném miejscu, ale tylko na cmentarzu kościelnym, w kościele, który leży w tyle za miastem, a plebania w ogrodzie zupełnie odosobniona od miasta, zwłaszcza, że na niem znajdował się żandarm i sługa miejski, którzy nie tylko nie przeszkadzali pochodowi, ale owszém spokojnie mu towarzyszyli, — pomimo, że żadnych mów publicznych nie było, — sędzia na wniosek p. burmistrza Zadow, wskazał księdza proboszcza na podwójną karę, poprzednio wniesioną.

Pan sędzia motywował swój wyrok tém, że ksiądz proboszcz znajdował się na zgromadzeniu pod gołém niebem, co jest prawem zakazane, i że miał mówę, gdy mu zaś ksiądz proboszcz odparł, iż nie miał mowy publicznie, i że te parę słów, któremi podziękował parafianom, właściwie mową nazwać nie można, pan sędzia wyrzekł: „Es steht Ihnen frei zu appelliren.“

Grodzisk 29 października.
(Proces. — Wybory kościelne.)

Dziś o godzinie 11 przedpołudniem przesłuchiwany był ks. Fórmanowicz, administrator tutejszéj parafii, o Mszą cichą z dnia 9 września r. b. w Parzenczewie odprawioną — nie na odpuście. Jestto pierwszy przypadek, gdzie ksiądz, będący już 10 rok na swéj posadzie, a więc przed prawami majowemi wyświęcony, zaproszony przez interesowane osoby — nie chodzi tu o żadne zastępstwo (Vertretung) ani o wyręczenie (Aushilfe) — pociągany bywa przed kratki sądowe. Jeżeli ta sprawa uznaną będzie jako kary godna, wtedy ustaje rozum i logika.

Dnia 28 września r. b. odbyły się u nas wybory do dozoru kościelnego i reprezentacyi gminy. Nasi kandydaci przeszli jednogłośnie; „liberały“ ani jednego głosu nie dostali. — Budynki proboszczowskie już — po exmisyi ks. Administratora tam ztąd — reperują i renowują na przyjęcie godne nowego „proboszcza G.“

Z pod Bydgoszczy, 29 października.
(Ks. Byczyński przed sądem).

Za odprawienie nabożeństwa w Mroczy w czasie pobytu u wód tamtejszego proboszcza wyznaczono ks. Byczyńskiemu z Nowéj Dąbrówki termin w Łobżenicy przed kolegium sądowém dnia 25go b. m. Bronił się sam, a sąd po długiéj, bo półgodzinnéj naradzie, uznał go niewinnym i koszta umorzył. Powołanie się na ów sławny reskrypt ministra Falka z 12 kwietnia przewodniczący zbijał w ten sposób, iż tenże nie był dotąd „publikowany“, a uzasadnił wyrok, iż paragrafy, na które prokuratorya się powoływała, odnoszą się do miejsc wakujących, do których Mrocza nie należy, i że u księży pomajowych niepotrzebne prawem przepisane przygotowanie — czy tam wykształcenie (Vorbildung).

Kraków, 28 października.
(Z Wiednia.)

(†) Wiadomości z Wiednia brzmią bardzo niepomyślnie dla Galicyi. Rada szkólna krajowa, która była najwyższym, po wprowadzeniu języka polskiego do szkół i urzędów, nabytkiem autonomicznym naszego kraju z nadania i rozporządzenia cesarskiego pochodzącym, stała ciągle centralistom solą w oku. Już dawniéj we Wiedniu kwestyonowano pośrednio byt téj instytucyi, a p. Stremajer, minister oświaty wyraził się był, że jest anomalią. W celu obalenia Rady szkólnéj galicyjskiéj pojawił się wówczas wniosek Wildauera, dążący do zreformowania nadzorów szkólnych w całéj Austryi w duchu centralistyczno-biurokratycznym. Lecz rząd nie chcąc podówczas rozdrażniać Polaków, wpłynął na odroczenie téj sprawy.

Tymczasem namiestnik hr. Gołuchowski umarł, jeden minister po drugim odwiedzał w czasie feryi reichsrathu Galicyą, by się przekonać, o ile by można przywrócić tutaj gospodarstwo centralistyczne. Wprawdzie p. Stremajer, gdy w przejeździe do Czerniowiec zwiedzał szkoły we Lwowie i w Krakowie, wszędzie zastał jak największy porządek, zastósowanie się do ustaw państwowych i postęp w nauce języka niemieckiego, o który przy egzaminowaniu dzieci wyłącznie mu chodziło.

Rada państwa zebrała się pod dość spokojnemi wróżbami. Kwestya ekonomiczna coraz groźniejsza wpływała na ochłodzenie zapału reformatorskiego. A jednak wydobyto wniosek p. Wildauera i zaczęto nim się odgrażać. Ministeryum chciało przeprowadzić reformę centralistyczną, a jednak pragnęło uchronić się od konfliktu z delegacyą polską w reichsracie. Uprzedza przeto tok parlamentarny zamierzonéj reformy, i tłómacząc zapewne cesarzowi, iż w ten tylko sposób zadowolni się większość a nie zrazi się Polaków, skłania go do podpisania odręcznego rozporządzenia, w którym cesarz cofa najważniejsze atrybucye Rady szkólnéj galicyjskiéj, jakie jéj przed 8 laty motu proprio nadał. Oczywiście, że minister Ziemiałkowski widział się zmuszonym podać się do dymisyi. Był to krok samą już przyzwoitością, że tak powiemy, wskazany. Minister Polak nie mógł pozostać w gabinecie, który samowolnie gwałci jedno prawo nadane krajowi po drugiem. Cesarz dymisyi nie przyjął. Jakkolwiek dotkliwym jest ten zamach na instytucyą ważną dla naszego kraju i naszéj przyszłości — fakt ten jest jeszsze bardziéj niepokojący, jako symptomat usposobień rządu w obec naszego kraju.

Jeśli się nie mylimy, jest to rzucony ballon d'essai, o ile możnaby dzisiaj przywrócić w Galicyi rządy centralistyczne. Po za kwestyą Rady szkolnéj tkwi kwestya obsadzenia posady namiestnikowskiéj. Widocznie rząd ma już ukartowany plan, z kandydatem nieznanym dotychczas. Cesarz z pewnością opiera się jeszcze, i jak zwykle, chcąc się uchronić od zupełnéj abdykacyi, zaczyna od mniejszych ustępstw. Zwykło się to powtarzać przy każdéj presyi, jaką na cesarzu wywierają. Broni się on, ale ostatecznie zwykle ulega. Dotąd o ile wiemy, nie daje on sobie wspomnieć o innym namiestniku dla Galicyi okrom hr. Alfreda Potockiego. Czy jednak ministeryum nader zręczne w wikłaniu intryg nie zdoła tak rzeczy obrócić, że cesarz ani się spostrzeże, kiedy będzie zmuszony zamianować kogo innego, może Niemca, może jakiego biurokratę dawnéj szkoły, może Polaka liberała, któż to odgadnie?

Krążą pogłoski, którym niechcemy dawać wiary, że podanie się do dymisyi pana Ziemiałkowskiego równa się postawieniu jego kandydatury na namiestnika. Żądanie bowiem dymisyi może poprawić jego zachwianą w kraju popularność i ułatwić mu przerzucenie się z jednego stanowiska na drugie. Cesarz dymisyi nie przyjął. Inni zaś twierdzą, że na zmianę usposobień wobec Galicyi wpłynęła niekorzystnie sprawa Wschodnia. Utrzymują, że w najwyższych sferach wiedeńskich upojono się nieco nadzieją anneksyi w razie podziału Turcyi. Oczywiście powstałaby na ten czas kwestya rekompensat. A w razie podobnym utrzymanie Galicyi zwłaszcza wschodniéj jéj części byłoby trudnem. Apetyt Rosyi wzrasta zwłaszcza wobec zgnębienia unitów chełmskich a postępów agitacyi schizmatyckiéj w wschodniéj Galicyi. W Wiedniu zaś mają tak rezonować, że Galicyą utrzymać zdoła jedynie Austrya, jeśli niedozwoli, aby się tam rozwijało życie narodowo polskie. Pierwszy przeto zamach na naczelną pada instytucyą szkólną, aby jak tam mówią nie razić wzroku Rosyi narodowemi polskiemi szkołami. Smutne to bardzo wiadomości, a jeszcze smutniejsze na przyszłość horoskopy z prowincyi, któréj losu inne dzielnice Polski miały poniekąd prawo zazdrościć.

Rzym, 25 października.
(Ustęp z mowy Ojca św. — Pielgrzymi bretońscy. — List szacha perskiego w dosłownym przekładzie. — Śmierć Kardynała Vitelleschi.)

(?) „Wojsko, na czele którego Bóg mnie postawił, nie używa środków materyalnych, bratobójczych, a za broń i rynsztunek cały ma słowo, przykład i modlitwę. Taką zastawiając się bronią, idziemy naprzód, bo z nami Bóg Wszechmocny.“ Taką nie dawno Ojciec św. dobitną wyłożył różnicę, między panowaniem swojém a panowaniem książąt świeckich. W istocie ci zawsze gości witają pułkami i narzędziami śmierci nie wiedzieć, czy dla zabawy czy też postrachu na przyszłość; Ojciec św. samą tylko prostotą cnót chrześciańskich popisuje się przed gośćmi a w duchu towarzyszy im do świątyń pańskich, gdzie modlitwą koi rany, zadane ludom przez ambicyą panów świata. Powiedział wyż przytoczone słowa do pielgrzymów bretońskich, prowadzonych przez hr. Magnan de la Verie i ks. Morel, oficyała biskupiego z Nantes: króciuchny to urywek z długiéj, czułéj mowy, która wlała wielką pociechę w zbolałe seerca francuskie.

Jeden z niéj jeszcze ustęp, w odpowiedzi krótko widzącym liberalnym pisarzom, co po zjeździe w Medyolańskiém spodziewają się kapitulacyi Kościoła:

„Nie możemy w żadne wchodzić układy z prze-

---

lubi przyznawać się przed drugim, że jest winien, przeto rozsiadając się na koźle, zawołał: „A ty, cóżeś się tak rozkrzyczał, widać, żeś oczy swoje w karczmie zostawił?“ Więc zaczął cofać konie, żeby się wyswobodzić z pośród cudzego zaprzęgu, ale jakoś nie szło, — wszystko się pomotało. Deresz z ciekawością obwąchywał nowych sąsiadów po obu stronach. Panie siedzące w powozie ze strachem na wszystko patrzały. Jedna z nich była starą, a druga młodziutka, szesnastoletnia, ze złocistemi włosami, bardzo zgrabnie i miło przygładzonemi na nie wielkiéj główce. Piękny jéj owal twarzy zaokrąglał się jak świeżutkie jajeczko, i jak ono bielił tą przezroczystą białością, kiedy świeżutkie tylko co zniesione trzyma się do światła, aby je wypróbować, czy przepuszcza przez siebie promienie świecącego słońca; usteczka jéj także przezroczyste; przy tém przestrach w otwartych ślicznych ustach, łzy w oczach — wszystko w niéj było tak miłe, że nasz bohater patrzał na nią przez kilka minut, nie zważając na zamięszanie między końmi a furmanami.

— Czy cofasz, Niżegrodzka wrono? zawołał cudzy furman.

Selifan ściągnął lejce, drugi furman także, konie trochę się cofnęły, ale znowu wpadły na siebie i poprzestąpywały postronki. Przy tém zdarzeniu dereszowi tak się spodobała nowa znajomość, że w żaden sposób nie chciał wyjść z miejsca, na które się zaplątał niespodzianie i tak położył pysk na szyję swego nowego przyjaciela, że zdawało się, iż mu coś w ucho szepce, ale zapewne plótł jakieś straszne niedorzeczności, bo przybysz strzygł ciągle uszami.

Na takie zamięszanie zebrali się chłopi z wioski, która na szczęście w pobliżu się znajdowała. Ponieważ dla chłopa takie zdarzenie to rozkosz taka, jak dla Niemca gazeta, to też w krótkim czasie zebrała ich się wielka gromada, a we wsi zostały tylko stare baby i dzieci, które jeszcze chodzić nie umiały. Postronki odczepili; kilka szturchańców w mordę deresza sprawiły, że się cokolwiek cofnął; słowem, rozdzielono konie. Ale czy to zmartwienie, które uczuły cudze rumaki, że je rozłączono z nowemi przyjaciołmi, czy też szaleństwo jakie, chociaż smagał je furman, one się nie ruszały, a stały jak wryte. — Współczucie chłopów doszło do najwyższego stopnia. Każden się wysuwał naprzód z radą:

— Idź Andrusza i poprowadź przyprzężonego z prawéj strony, a stryj Mitia niech siędzie na dyszlowego! Siadaj, stryju Mitia!

Chudy i wysoki stryj Mitia, z rudą brodą, wlazł na dyszlowego konia i stał się podobnym do wiejskiéj dzwonnicy, albo jeszcze prędzéj do żórawia, którym wodę czerpią ze studni. Furman zaciął konie, ale ani rusz; nic nie pomógł stryj Mitia.

— Stój, stój! wołali chłopi.

— Siądź ty stryju Mitia na przyprzężonego, a na dyszlowego niech siędzie stryj Minia.

Stryj Minia, barczysty chłop z czarną jak węgiel brodą i z brzuchem podobnym do niewyczerpanych samowarów, które się gotują dla ogrzania całego rynku, z ochotą siadł na dyszlowego, który o mało aż do ziemi się pod nim nie ugiął.

— Teraz już pójdą, wołali włościanie.

— Dobrze go, dobrze knutem, co się tak kurczy, jak komar!

Ale spostrzegłszy, że i to nie pomaga, stryj Mitia i stryj Minia siedli oba na dyszlowe, a na przyprzężonego wsadzili Andruszę. Nakoniec furman zniecierpliwiony, spędził ze swoich koni i stryja Mitię i stryja Minię, i dobrze zrobił, bo konie tak spotniały, jakby bez wytchnienia przeleciały całą stacyą. Pozwolił im chwilę wytchnąć, poczém same ruszyły.

Podczas wszystkich tych korowodów Cziczików patrzał nieustannie na młodą nieznajomą. — Chciał kilka razy spróbować do niéj zagadać, ale mu jakoś nie szło.

Tymczasem damy odjechały; śliczna główka z delikatnemi rysami twarzy i wiotką kibicią znikła jak widmo jakie i znowu została tylko droga, bryczka, trójka znajomych czytelnikowi koni, Selifan, Czicziков, płaszczyzna i pustki otaczających pól. Wszędzie w życiu między czerstwemi lub chorobliwo blademi, nieporządnemi i zapleśniałemi szczeblami niższego społeczeństwa, albo wśród jednostajnych chłodniejszych i nudno porządnych wyższych sfer — wszędzie choć raz spotka człowiek zjawienie, niepodobne do tych, jakie do owéj pory widział i które wywoła w nim choć trochę uczucia niepodobnego do tego, co przez resztę życia czuje. W poprzek największych zgryzot, z których jest uplecione życie nasze, wesoło przemknie promień radości, gdy niekiedy świetny ekwipaż ze złotą uprzężą, błyszczącemi szybami, nagle, niespodziewanie przemknie przez biedną, opuszczoną wioskę, gdzie nic dotąd nie widziano, prócz chłopskiéj telegi i długo chłopi stoją, gapiąc się z otwartemi gębami, niekładąc czapek, chociaż już dawno przepadł i zniknął z oczów świetny powóz. Tak samo i blondynka, nagle, niespodzianie pokazała się w naszéj powieści — i znikła. Niechno by się na miejscu Cziczikowa znalazł był jaki dwudziesto letni młodzieniec — czy huzar, czy student, czy ktokolwiekbądź wstępujący dopiero na drogę życia, — Boże! coby się w nim nie poruszyło, nie zagadało, nie nasnuło różnych różności. Długo by on stał nieporuszony na jedném miejscu, zwróciwszy wzrok swój w jedną stronę, zapomniał by i drogi, i wymówki czekających za opóźnienie, zapomniał by o sobie, o służbie, i o wszystkiém, co tylko jest na świecie.

Ale bohater nasz, był już człowiekiem lat średnich i zimno oględnego charakteru. On także zadumał się i myślał, tylko więcéj stanowczo: nie tak płoche, a nawet wcale rozsądne były jego myśli. „Śliczna kobietka!“ rzekł, otwierając tabakierkę i zażywając tabaki. „Ale co też w niéj najmilszego? — Oczywiście to, że ona jak widać dopiero co wypuszczona z pensyi albo z jakiego instytutu, że w niéj nie ma jeszcze nic, jak to mówią, babskiego, właśnie tego, co u kobiet jest najprzyjemniejsze. Jeszcze ona jak dziecko, wszystko w niéj naturalne, ona powie to, co jéj na myśl przyjdzie, rozśmieje się, gdy jéj się śmiać zachce. Z niéj można wszystko zrobić, może być doskonałością, jak również może być potworem — i będzie potworem! niechno tylko zajmą się nią teraz matki i ciotki. W jeden rok tak ją przesycą wszystkiém co babskie, że jéj własny ojciec nie pozna. Znajdzie się zaraz i nadętość i przesada, zacznie się kręcić nienaturalnie, będzie sobie łamać głowę, jak i co z kim mówić, jak na kogo spoglądać; każdéj chwili będzie się obawiać, żeby nie powiedzieć czego więcéj niż potrzeba, zmięsza się wreszcie sama, i na tém się skończy, że będzie kłamać całe życie, i wyjdzie z tego, sam diabeł wie co?“ Tu Cziczikow zamilkł na chwil kilka, następnie tak daléj do siebie mówił. „Ciekawa rzecz jednak, co ona za jedna? kto jéj ojciec? czy bogaty szanowny obywatel, lub też przezorny człowiek, który zebrał majątek na urzędzie? Eh, he, żeby tak téj panience dali posagu ze dwa kroć sto tysięcy rubli, toby to był wcale miły kąsek. Mogłaby, tak powiedziawszy, zapewnić szczęście porządnego człowieka.“ Te dwa kroć tak mile zaczęły się przedstawiać Cziczikowowi, że niekontent był sam ze siebie, dla czego, podczas kiedy się krzątano przy powozach, nie spytał się furmana albo forysia, co za jedne były te panie. Rychło jednak pokazała się wioska Sobakiewicza. To przerwało dumanie Cziczikowa, i zniewoliło go wrócić do przedmiotu, którym się obecnie zajmował.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ciwnikami, bo światło a ciemność, Chrystus a Belial, prawda a błąd nie połącza się nigdy w zgodną jedność. Nie jesteśmy w położeniu króla, o którym mówi Chrystus, że wydawszy wojnę nieprzyjaciołom swoim, potém zbyt późno się przekonał, że za mało ma wojska: zmuszony więc posyłać parlamentarzy i układać się o zgodę Poselstwo wyprawiwszy prosi o to, co do pokoju należy. (Łuk. XIV 32).

„I nas także nakłaniano do pokoju. Wyprawiano do nas poselstwa publiczne i prywatne. Ale pokoju być nie może z ludźmi, którzy wciąż idą daléj na téj saméj drodze."

Wspomniałem już o liście szacha perskiego, wręczonym Papieżowi przez Nazar-Aga w dniu 8 października. Oto jego przekład wierny:

„Jego Świętobliwości Najczcigodniejszéj i Najsławniejszéj, Papieżowi, przyobleczonemu w charakter Messyaszowy, podobnemu z wychowania do mieszkańców świata niebieskiego. Niech z nim zawsze będzie łaska Pańska.

„Doszedł mnie, ożywionego uczuciem szczeréj przyjaźni, list serdeczny i czcigodny Twéj Swiętobliwości o przymiotach anielskich, napisany przez Ciebie w obfitości przyjaźni Twojéj. Przysłałeś z nim czcigodnego Augustyna, Arcybiskupa Heraklei, wraz z podarunkami, które to drogie i cenne zakłady a sławne pamiątki będą nieustannie wzmagały przywiązanie moje.

„Ażeby w sposób szczególny okazać, w jak wielkiéj mam wadze i list i dary Twoje, a jak szanuję Arcybiskupa Augustyna, przyjąłem je sam we własnéj méj cesarskiéj osobie i wszem wobec, jak przystało, mówiłem o przyjacielskich afektach Twoich do mnie.

„Prócz tego uznałem za potrzebne napisać do Ciebie list, tchnący przyjaźnią, i donieść Ci o méj serdecznéj przyjaźni i głębokiéj satysfakcyi za przyjaźń i szczere przywiązanie, mnie okazane. Zapewniam przeto Świątobliwość Twoją, stósownie do pragnień i życzeń Twoich, że wysłańcy narodu katolickiego, jako i ludzie prywatni tegoż narodu, jak w przeszłości, tak i na przyszłość będą przedmiotem życzliwości i będą mieli miejsce wybrane zaraz po ministrach mojego wysokiego cesarstwa. Będą także w najwyższym stopniu przedmiotem wszelkiego rodzaju względów i protekcyi. Ażeby względy takowe powiększyć, zaraz po ustaleniu tych stósunków, dla mnie tyle upragnionych, wydałem i posłałem rządzcom prowincyi wyraźne rozkazy co do praw protekcyi i wolności katolików w swéj wierze religijnéj.

„I w istocie członków tak zwanego narodu katolickiego a poddanych cesarstwa perskiego uważam za depozyt, powierzony przez Ciebie, Ojcze święty, mojemu czuwaniu i za niego, jak to rzecz naturalna, przyjmuję w zupełności odpowiedzialność, gdyż Twoją Osobę uważam za największą pośród uczniów Messyasza (któremu niech będzie chwała) i ztąd godną czci wszelkiéj.

„Pragnę, abyś w czystości serca Twego nie zapomniał o mnie w modlitwach Twoich i aby stósunki moje z Twoją Świątobliwością trwały zawsze.

„Dan w moim zamku cesarskim w Teheran, w mieście Ribi vub Sami 1292 (maj 1875)."

Dokument ten ciekawy i osobliwy zasługuje bardziéj na uwagę od świąt medyolańskich, których opis katolików i Polaków zupełnie zająć nie potrafi. Bengalska iluminacya katedry, balet, obiady i wiwaty zasmuciły nas głęboko, ale nie są tak ważnym historycznym wypadkiem, jak płatne dziennikarstwo wmówić w nas usiłuje. Kilka uwag politycznych o zjeździe prześlę wam pojutrze.

W tym samym dniu, w którym cesarz Wilhelm wjeżdżał do Medyolanu, zasnął w Rzymie przedwcześnie książę Kościoła, kardynał Salvator Nobili Vitelleschi. Obleczony w purpurę 17 września, nie zdołał nawet, jak to mówią, oswoić się z nową godnością i rozpatrzeć się w licznych obowiązkach, które razem z nią na niego spadły. Miał dopiero lat 57, a umarł niespodzianie po krótkiéj chorobie. Potomek starożytnéj i znakomitéj rodziny, przebiegł szybko zwykłe stopnie prałatury rzymskiéj. W r. 1856 zamianowany Arcybiskupem Selencyi, został nuncyuszem na dworze neapolitańskim. Późniéj, zdaje mi się w roku 1863, Papież ofiarował mu dyecezyą Osimo, któréj objąć nie mógł w posiadanie dla niechęci rządu włoskiego. Bardzo był czynnym jako sekretarz kongregacyi episcoporum et regularium, i konsultor św. inkwizycyi, a chociaż nie miał wielkich zdolności, to jednak doświadczenie wielkiego pana, takt salonowy i wielka delikatność w obejściu dozwalały mu trudne a zawikłane sprawy załatwiać szczęśliwie. Nekrologiści liberalni napisali o nim wiele bajek, zgodzili się mimo to na jedno, że to był charakter honorowy i nieskazitelny, czego o większéj części liberalnych mężów stanu powiedzieć nie można.

Kuryer miejscowy i prowincyonalny.

* **Doniesienia urzędowe.** Królewski radzca rejencyjny i budowniczy Reitemeier otrzymał posadę technicznego członka przy królewskiéj dyrekcyi żelaznéj kolei wschodniéj w Bydgoszczy.

* **Doniesienia kościelne.** Jutro w Archikatedrze sumę odprawi JW. ks. Infułat Grandke, kazanie powie Msgr. Szołdrski.

W poniedziałek, w uroczystość Wszystkich Świętych sumę odprawi JW. ks. Infułat Grandke, kazanie powie Msgr. Szołdrski.

W Dzień Zaduszny, po mszy rekwialnéj, odprawionéj przez JW. ks. Infułata Grandke, kazanie żałobne powie Jmć ks. penitencyarz Jaskulski.

* **JEks. kardynał Ledóchowski**, arcybiskup gnieźnieńsko-poznański, ma być podług doniesień rozmaitych zagranicznych dzienników, internowanym w Niemczech, po wypuszczeniu z więzienia w lutym r. p. Otóż Nat. Ztg w ostatnim numerze donosi, że podług telegramu otrzymanego przez nią z Poznania, wiadomość ta nie ma żadnéj podstawy.

* **JW. ks. Prałat Koźmian** powrócił tych dni z Karlsbadu; zdrowie jego przecież mocno jest nadwątlone więzieniem i wymaga dłuższéj kuracyi.

* **Wydział nauk historycznych** i moralnych Towarzystwa Przyjaciół Nauk odbędzie swe posiedzenie w poniedziałek — nie 1 — ale dopiero 8 listopada. Na porządku dziennym:

1) Sprawozdania 3 komissyi z prac przeznaczonych do Roczników;

2) Wybór nowych członków Towarzystwa;

3) Odczyt X. Łukowskiego: Wiadomość o nieznanym Synodzie dyecezyalnym, odbytym pr ez Jana Odrowąża Sprowskiego, Arcybiskupa, w Gnieźnie r. 1456.

* **Posiedzenie Komisyi Ortograficznéj** odbędzie się w środę 3 listopada rb. w zwykłym czasie i miejscu.

Poznań, 30 października 1875.

Rymarkiewicz.

* **W Tow. Rękodzielników** Wzajem. Pomocy i Tow. Czeladzi Katol. będzie miał jutro, tj. w niedzielę 31 bm. o godz. 7 wieczorem ks. Tłoczyński wstępną prelekcyą, których szereg co drugą niedzielę odbywać się będzie.

* **Straszne wydarzyło** się nieszczęście przed kilku dniami w Trzemesznie. W pomieszkaniu rzeźnika p. Majewskiego, zarwał się sufit, a w gruzach jego znalazła śmierć żona p. M., znajdująca się onéj chwili w pokoju.

* **W Inowrocławiu** zastrzelił się w tych dniach na dworcu jakiś nieznany, porządnie ubrany człowiek.

* **W Trzemesznie** wydarzył się przed kilku dniami smutny wypadek. W mieszkaniu rzeźnika Majewskiego zapadł sufit i zabił żonę jego.

* **Na ulicach naszego miasta** wielkie w obecnéj chwili wykonują się roboty ziemne, gdyż od 1 listopada podług rozporządzenia policyi co rok ogłaszanego, podobnych prac celem zakładania rur gazowych i do wodociągów nie wolno podejmować.

* **Nieszczęśliwy wypadek** zdarzył się przed kilku dniami na kolei żelaznéj około Inowrocławia. Nad wieczorem przyjechał do Inowrocławia na dworzec człowiek z Konar, włości p. Dąbskiego po swego pana. Nie dosyć obeznany z miejscowością woźnica wjechał pomiędzy krzyżujące się szyny. W kilka minut nadjechał pociąg z Bydgoszczy — konie przestraszone puściły się szalonym pędem na drodze żelaznéj ku Mogilnu. Szczęściem dla woźnicy, rozszedł się wóz, na którego tylnéj części pozostał. Pociąg niebawem dopędził jednego z koni, które od dyszla były się już oderwały, i zdruzgotał na drobne kawałki. Drugiego konia znaleziono pod Mogilnem zabitego.

* **W dyecezyi Chełmińskiéj** toczą się jeszcze ciągle układy władzy biskupiéj z różnemi rejencyami co do wyboru dozoru kościelnego i reprezentacyi parafialnéj, bo niektóre paragrafy odnośnéj ustawy różnie można tłómaczyć. Same rejencye nie są ze sobą w tym względzie zgodne. Podczas gdy rejencya kozlińska (dla okolicy bytowskiéj i lawenburskiéj) nawet księży do zarządów wyborczych przyjęła, inne rejencye ani nauczycieli przypuścić nie chcą, gdyż ci żadnych podatków kościelnych nie płacą. I co do innych osób, których władza biskupia na wniosek proboszczów do zarządów wyborczych rządowi przedstawiła, niektóre rejencye, mianowicie kwidzyńska robi trudności i n. p. zacnego pana Emila Czarlińskiego z Brąchnówka, posła na sejm, nie potwierdziła. A przecież jeżeli takich mężów do zarządu wyborczego się nie przyjmie, czyż znajdzie się po parafiach dosyć takich, którzyby zdolali przewodniczyć wyborom? Rejencya kwidzyńska żąda też, ażeby protokoły przy wyborach tylko w niemieckim języku były pisane. Wszelako nie znamy ustawy, któraby użycia polskiego języka w takiéj sprawie zakazywała. (Pielg.)

* **W Chełmnie** dnia 30 z. m., właśnie po 30 letniéj błogiéj działalności, zamknięto z rozkazu rejencyi szkołę dziewcząt miejskich w klasztorze Sióstr Miłosierdzia. Rzewny, nieutulony płacz powstał pomiędzy dziewczynkami, gdy im oświadczyły Siostry, że odtąd już do nich chodzić nie będą. Całowały ręce swych nauczycielek, czepiały się sukien, błagały by ich nie oddalać od siebie. Te dzieci teraz bez nauki, bo nauczyciele, których magistrat powołał, podobno odmówili, gdyż wyznaczona pensya zuawała się im za małą. Zanim innych znajdą, może wiele upłynie tygodni. Tymczasem dziatwa wałęsa się po ulicach i dziczeje. Rektorem téj nowéj szkoły według uchwały konferencyi, odbytéj pod przewodnictwem obu radzców z Kwidzyna, ze względu na znaczną większość dziewcząt katolickich, ma być katolik. Niepodobało się to pewnym ludziom. Ale rejencya do uchwały przez siebie potwierdzonéj odstąpić nie chciała. Wysłano zażalenie do ministra oświecenia Falka, ale i tenże zadecydował, że rektorem ma być katolik. Rada miasta, w większości protestancka, jeszcze się temu opiera i żadnego nie obrała rektora. — Co się tyczy wyższéj szkoły miejskiéj w Chełmnie, to odjęto tam naukę religii proboszczowi katolickiemu i zlecono ją pewnemu panu, o którym nie każdy wie, że nosi nazwę katolika. Przeciw temu rodzice katoliccy zaprotestowali i wysłali petycya do prowincyonalnego kollegium szkólnego w Królewcu, w któréj się lepszego uwzględnienia potrzeb katolickich domagają, jako też o zwolnienie swych dzieci od nabożeństwa szkolnego odbywanego w duchu protestanckim. (Pielgrz.)

* **O przywiązaniu ludu** naszego wielkopolskiego do swych kapłanów czytamy w Czasie ślicznie opisany przez kronikarza krakowskiego fakt, który tutaj przytaczamy: Odwiedzających chwilowo nasze miasto także jeszcze nie brak w téj porze powrotu z kąpiel zagranicznych do domu, lub przejazdów na zimę. To pewna że Kraków skarzyć się nie może na obojętność i zapomnienie. Gdyby w murach naszych a zwłaszcza w tym najwyższym przybytku pamiątek w Katedrze wawelskiéj przy skarbcu lub grobach królewskich utrzymywano systematycznie księgę do wpisywania nazwisk zwiedzających, księga ta wnet zamienić by się mogła na wielki szematyzm narodowy, w którym by się spotkały nazwiska ze wszystkich zakątków Polski i z wielu zamorskich krain, bo tak z dalekiego wygnania, jak z za Kordonu ciągle odbywają się tutaj pielgrzymki. Lecz księgi téj pamiątkowéj nie byłyby najwyższą ilustracyą liczne imiona znakomitości tak własnych jak obcych, co zwiedzają Wawel, większą bowiem jéj ozdobą byłyby nazwiska dziewięciu włościan z Wielkopolski, którzy świeżo nie sprowadzeni żadnym interesem, ani też wiedzeni ciekawością znawców przybyli w pielgrzymce. Oprowadzano już nieraz po Wawelu Włościan z różnych okolic kraju, ale bywali to zwykle chłopi, że tak powiemy wybrani na okaz, których sprowadził dziedzic na własny koszt, aby się nimi pochlubić na jakiémś zebraniu. W tym roku dopiero jubileuszowym zaczęły przybywać kompanie ze Szląska, aby dokonać obchodów i procesyj po kościołach, którym rząd pruski stawiał przeszkody, a przytém zwiedzić Kraków. Zdaje się przeto uczucie religijne wskazuje ludowi zatarte szlaki tradycyi i pamiątek narodowych. Włościanie z Wielkopolski mieli jeszcze inną pobudkę do téj dalekiéj wyprawy. Przed kilkoma miesiącami w sąsiedniém ich włości miasteczku odsiadywał karę więzienną jeden z dostojników kościoła w Wielkopolsce. Włościanie okoliczni schodzili się gromadnie w około więzienia, znosili ofiary i okazywali najwyższe współczucie dla czcigodnego wyznawcy. Po odsiedzeniu więzienia przyszedł wyrok banicyi i pasterz musiał się schronić do Krakowa. Więc rada w radę między okolicznymi gospodarzami, siewy już pokończone, człek swobodniejszy, więc trzeba puścić się w drogę aby pocieszyć wygnanego kapłana, a przytém odbyć pielgrzymkę do grobu św. Stanisława i tylu świętych patronów i tylu królów polskich. Nie mógł też większéj pociechy doznać czcigodny wygnaniec, jak kiedy do celi klasztornéj, w któréj zamieszkał, zapukali chłopi wielkopolscy, ci sami co go w więzieniu odwiedzali, a skłoniwszy się do nóg i całując po rękach, powitali w imię boże i dopytywali o powodzenie i zdrowie. Jeden z nich na stole złożył ofiarę zebraną w dwóch parafiach i skłonił się ponownie z prośbą o mszę św. na intencyą tych gromad z których przybyli; a lubo wzruszony do głębi dostojny wygnaniec ocierając łzy oświadczył, że mszą odprawi bez wynagrodzenia, musiał jednak uledz prośbom i tę najpiękniejszą w życiu ofiarę przyjąć z rąk włościan. Cały tydzień gospodarze ze wsi wielkopolskich przebywali w Krakowie, zwiedzając prawie wszystkie pamiątki i korzystając z téj obfitości nabożeństw, odpustów i procesyj, jakich w każdym czasie, a zwłaszcza w roku jubileuszowym niebrak po krakowskich kościołach. Obeszli też wszystkie kościoły, uniwersytet jagielloński, i różne zbiory w mieście i kopiec Kościuszki i Bielany i wrócą do swych rodzin i do swych gromad pokrzepieni na duchu, a opowiadania z pielgrzymki zostaną na długo posiewem w całéj okolicy. Jakżeż nie zawołać z ks. Markiem z Konfederatów Mickiewiczowskich o Krakowie: O ty Romo słowiańska!... Bo czyliż taka wyprawa włościan wielkopolskich pozbawionych kapłanów i nabożeństw, przybywających dla pocieszenia wygnanego pasterza i dla odprawienia obchodów religijnych zakazanych we własnéj parafii nie dorównywa pielgrzymce do miejsc świętych.

Kraków jeszcze takich nie przyjmował gości. I mniéj już bolą wspomnienia z czasów wielkości, która minęła, owych tradycyi o zjazdach monarchicznych, ucztach niezrównanéj wspaniałości i rycerskich turniejach, których niegdyś Kraków był widownią, skoro dziś nie wszystko jeszcze zamarło i nie wszystko się w proch rozsypało i Kraków staje się miejscem zbornem ludu katolickiego, prawdziwą Mekką polską.

* **Kalendarz.** Jutro, w niedzielę, dnia 31 października św. Wolfganga. Wschód słońca o godzinie 6 minut 55; zachód o godz. 4 minut 32. Długość dnia 9 godzin 57 minut.

Wypadki historyczne. Dnia 31 października 1432 nadanie praw teutońskich Ormianom w Polsce. — 1564 Husytom zostawiono wolność ich wyznania.

Pojutrze w poniedziałek, dnia 1 listopada Wszystkich Świętych. Wschód słońca o godzinie 6 minut 57, zachód o godzinie 4 minut 30. Długość dnia 9 godzin 33 min.

Wypadki historyczne. Dnia 1 listopada 1320 pobicie Krzyżaków. — 1497 śmierć Filipa Kallimacha. — 1635 sejm potwierdza ugodę sztumdorfską. — 1733 posłowie Augusta III podpisują elekcyą. — 1769 bitwa pod Lanckoroną.

Po pojutrze we wtorek, dnia 2 listopada Dzień zaduszny. Wschód słońca o godz. 6 minut 59; zachód o godzinie 4 minut 28. Długość dnia 9 godzin 33 min.

Wypadki historyczne. Dnia 2 listopada 1390 hołd Wracisława księcia pomorskiego. — 1794 Moskale oblegają Pragę. — 1848 zbombardowanie Lwowa.

Jarmarki. Dnia 2 listopada: Jutrosin, Oborniki, Susz, Bartoszyce. Dnia 3 listopada: Odalanów, Mielżyn, Wysoka. Dnia 4 listopada: Kcynia, Kiszkowo, Kruświca, Sieraków. Dnia 5 listopada: Brodnica, Iława, Kiszbork, Waldowo, Sępopol, Wielawa. Dnia 6 listopada: Przemysłów.

Wiadomości polityczne.

* **Berlin**, 29 października. [Z parlamentu niemieckiego. — O mowie tronowéj. — Personalia.] Na wczorajszém posiedzeniu parlamentu było obecnych 204 posłów. Przy wyborze marszałka oddano 201 głosów, z których 197 padło na dotychczasowego prezesa Izby v. Forckenbecka. Wiceprezesem obrany został v. Stauffenberg 170 głosami; przy tym wyborze oddano 31 kartek niezapisanych, pochodzących, jak się zdaje, od członków centrum. — Przy wyborze drugiego wiceprezesa już parlament nie miał dostatecznéj liczby członków, gdyż tylko 198 głosów było oddanych, podczas kiedy 199 głosów stanowi komplet. Jutro więc dopiero może być dokończony akt wyborczy bióra. Drugim wiceprezesem będzie obrany poseł Hänel, na sekretarzy powołani będą przez aklamacyą ci sami posłowie, co piastowali godność tę w ostatniéj sesyi. Tylko w miejsce posłów pp. Stamm i Dernberg, którzy się wymówili od tego zaszczytu, obrani być mają posłowie von Vahl i Thilo. Dotychczas nie stawili się w parlamencie: większa część centrum, Alzatczycy, Polacy i demokraci socyalni.

Na posiedzeniu dzisiejszém parlament był znowu w komplecie i wybrał drugim wiceprezesem dr. Hänel 180 głosami z 209. Wybór sekretarzy nastąpił przez akklamacyą na wniosek posła Denzina. Kwestorami zamianowano na wniosek marszałka posłów Forcade de Biaix i v. Puttkamera. (Wschowa). W ten sposób całe bióro już ukonstytowane.

W dalszym przebiegu posiedzenia zdał poseł Miquel sprawę z prac dotychczasowych komisyi prawniczéj. Przyjęto potém jednogłośnie wniosek, poparty przez wszystkie partye, za którym przemawiali posłowie Bethusy-Huc i dr. Haenel, aby dotychczasową komisyą prawniczą w celu zupełnego opracowania trzech projektów do prawa o sądownictwie nadal przez akklamacyą zatwierdzić.

Do dzisiaj południa zapisało się w biórze parlamentu 213 posłów, tak że jest nadzieja, iż odtąd nie zdarzy się już przypadek, aby parlament nie miał potrzebnéj liczby członków do stanowienia uchwał.

Ze wszystkich ustępów mowy tronowéj prasa niemiecka najwięcéj poświęca uwag zapowiedzi rządu, że się kraj od niego niczego spodziewać nie może pod względem podniesienia dobrobytu i usunięcia tych wszystkich przeszkód, które tamują rozwój korzystny gospodarstwa krajowego. Na to wszyscy się zgadzają, że jest obowiązkiem rządu obmyśleć razem z reprezentacyą ludową środki, jakby podnieść podupadły handel, przemysł i zaradzić téj powszechnéj biedzie, jaka się dzisiaj rozszerza straszliwie.

Również i nowela karna podlega dyskusyi dziennikarskiéj, w któréj przebija się z jednéj strony chęć do wielkich ustępstw dla rządowego przełożenia, a z drugiéj animusz, że przecie jak w dawniejszych prawach większość parlamentu odrzucała nie jeden projekt, tak i dzisiaj skreślić jéj się uda w projekcie to, co przeciwném jest z gruntu zasadom liberalnym. Nie pamiętają jednak narodowo-liberalni na to, że jeżeli się co liberałom udało usunąć z porządku dziennego, to tylko za przyzwoleniem i zgodą księcia Bismarcka. Ale cóż się stanie, jak książę kanclerz zawoła: Sic volo, sic jubeo?

Podatki nowe, i to jeszcze tak niepopularne, napotykają także na wielką opozycyą i bez ciężkiéj burzy nie przejdą w Izbie. Podatek giełdowy (dość wysoki od rozmaitych giełdowych i innych tranzakcyi, n. p. akcyi itd., za każde 50 marek wartości nominalnéj 25 fenygów, przy pożyczkach lombardowych za każde 1000 marek 20 fenygów, a pamiętać należy, jakie kolosalne interesa się robią) oburza przeciw sobie giełdę przemożną, która tak licznych ma przedstawicieli w Izbie. Podatek od słodu czyli od piwa rozburza cały naród. Ztąd, że te podatki tak są niesłychanie niepopularne, bardzo wątpliwa, czy parlament je zatwierdzi. Piwowarowie i szynkarze w Niemczech równie to potężna korporacya, jak giełdziarze. Co do podatku od miłego piwa właśnie wie publiczność aż nadto dobrze, że nie piwowarowie, ale ona go zapłaci jako ostatni konsument i że zapłaci go dwa i może dziesięć razy tyle, ile rząd ściągnie z piwowarów. Ci ostatni używają tego środka do agitacyi przeciw podatkowi. Seidel piwa, kosztujący dziś 15 fenygów, po nałożeniu nowego podatku kosztować będzie 20.

Ostatecznie szynkarze i restauratorowie, korzystając z pozoru, drzeć będą publiczność w dziesięćkroć; teraz wszakże agitują bardzo przeciw podatkom, aby później mogli powiedzieć: robiliśmy co można, podawaliśmy petycye do parlamentu, agitowaliśmy, nic nie pomogło, płaćcie teraz seidel czyli kufel piwa o 5 fenygów czyli o 25 procent więcéj. Na tych 5 fenygach szynkarze zarobią 3 lub więcéj, więc cieszą się z tego, na pozór pomstując przeciw podatkowi.

Reichs und Staats Anzeiger następujący na czele swego ostatniego numeru zamieszcza buletyn:

„Berlin, 29 października. Zdrowie cesarza nie polepszyło się dotąd tak dalece, aby cesarz mógł wychodzić z pokoju, mimo to przyjmował zwykłe referaty."

Jak Frankf. Ztg donosi, zażądał sąd miejski w Berlinie za tymczasowe wypuszczenie na wolność odpowiedzialnego redaktora Germanii p. Taube 30,000 marek kaucyi.

* **Warszawa.** [Odefraudacyach]. Dalsze wypadki co do odkrytych w królestwie Polskiém defraudacyi, przy akcyzie od wódki, któreśmy pierwsi w piśmie naszém poruszyli, opisuje z dodaniem trafnych uwag korespondent do Gazety Narodowéj w następujący sposób:

Najnieszczęśliwszy to kraj, którego administracya jest w rękach wrogów głupich i złodziei. My o tém najlepiéj mówić możemy. — Było kiedyś przekonanie, że czynownik moskiewski kradnie dla tego, że jest źle płatnym Gdzie tam — przyczyna złego tkwi w charakterze narodu. Nabraliśmy tego przekonania z wysokiego uposażenia moskiewskich czynowników w Królestwie i Zabranych prowincyach. Lepiéj być płatnym i pracować niepodobne; a jednak złodziéj pozostał złodziejem. Dajmy moskiewskiemu czynownikowi 10, 15,000 rubli rocznéj pensyi, z tém aby tylko podpisywał bumagi — a niezawodnie ukradnie drugie tyle i drugie tyle narobi długów. Nie dosyć na tém, że czynownik kradnie i zaciąga długi, których nigdy nie płaci; ale stokroć gorszem jest to, że jadem demoralizacyi zatruwa wszystko co go otacza i w zależności jest od jego urzędu. Gminna moskiewska przypowieść najlepiéj maluje charakter administracyi moskiewskiéj. „Werbu koza dierot, kozu wołk dierot, wołka pastuch dierot, pastucha zasiedatiel dierot, zasiedatiela prokuror dierot, prokurora hosudar dierot, a hosudara sam czort dierot." Przypowieść tę przeczytałem w historyi Mochnackiego w odsyłaczu przy opisie administracyi Zabranych prowincyi przed powstaniem 29 listopada i nietylko wiernie przedstawia ówczesne rządy moskiewskie ale zastósować się daje i do dzisiejszych tak zwanych działaczy, którzy w niczém nie różnią się od swoich praojców, czynowników mikołajowskich.

We wszystkich gałęziach administracyi, od czasu wprowadzenia do nas moskiewskich czynowników, popełniane bywają bezprawia, nadużycia i kradzieże — a bez łapówki żadnego interesu nikt nie w stanie przeprowadzić — płacisz podatki w kasach, masz urzędowe kwity, zdaje się, że można już być spokojnym. Ale gdzie tam! Czynownik zrobił deficyt i uciekł zagranicę — płać drugi raz — przecież deficyt trzeba zapełnić, bo skarb nie może tracić — przedstawiasz kwity, tłómaczysz, żeś pieniądze wypłacił urzędownie w kasie, przed kratkami, gdzie stał soldat z karabinem i t. d. — Wszystko na nic się nie zdało. — Niechcesz płacić, sądząc, że po twojéj stronie słuszność — zwlekasz dzień dwa... sekwestrator zjeżdża na grunt i sprzedaje przez licytacyą inwentarz ..... Wykryte niedawno malwersacye w akcyzie przekonywają o prawdzie tego, com powiedział wyżéj. — Pahlen, synowiec ministra i Lebiedew, główni sprawcy, okradli skarb, każdy po kilkakroć sto tysięcy rubli — przyznali się do tego, ale utrzymują, że pieniądze stracili. — Los tych łotrów wzbudza powszechną litość pomiędzy Moskalami. — Jedni nazywają ich „mołodcy," drudzy „nieszczastnyje," a inni znowu „duraki, popalis!" — Niektórzy obywatele w dobréj wierze sprzedawali okowitę sąsiadom lub żydkom, nic nie wiedząc o kontrabandowym spisku — dzisiaj cierpią z innymi. — Właściciel gorzelni S. tłómaczy się, że w dobréj wierze sprzedał okowitę panu B., gdy nałożono na jego majątek sekwestr 45,000 rubli. — „A cóż my poradzimy na to" — odpowiada komisya — B. uciekł za granicę i nie ma go na czem poszukiwać, a więc pan zapłacisz bo jesteś bogaty."

Demoralizujący wpływ akcyznych czynowników przy współudziale żydków pociągnął za sobą kilkunastu właścicli gorzelni, lub ich plenipotentów do prowadzenia handlu nieopodatkowaną okowitą. Gazeta Warszawska w wstępnym artykule nr. 222. jasno i ze znajomością rzeczy, przedstawia przesilenie przemysłu gorzelniczego, ztąd niemożność utrzymania inwentarza, a w następstwie upadek rolnictwa w skutek zwijania gorzelni, niemogących konkurować z kontrabandą zagraniczną i handlem nieopodatkowaną okowitą krajową.

Rażące podadne tam cyfry, jakie skarb z produkcyi okowity i sprzedaży wódki przed 14 laty pobierał a pobiera teraz

W 1861 r. opłata od wyrobu okowity i patentów szynkarskich wynosiła 880,000 rubli; a w 1872 r. wzrosła do 11,000,000 rubli, na przyszłość ma być jeszcze podwyższoną — bo rządowi idzie głównie o pieniądze, bez względu na dobrobyt lub ruinę kraju.

Z całego cesarstwa dochód akcyzny wynosi przeszło 170 milionów rubli to jest tyle, ile budżet ministerium wojny potrzebuje na utrzymanie armii na stopie pokoju. A więc Vogue la galére — drzyjmy łyka póki się da — et aprés nous le déluge. Tak rozumują statyści moskiewscy! Co ich obchodzi, że przez wytępianie lasów, lub upadek rólnictwa, w skutek zamknięcia gorzelni „Poiska zamieni się w Syberyą!"

Małoduszni obywatele, jak ich słusznie nazywa Gazeta Warzawska, zamknięci zostali na Pawiaku i będą kryminalnie sądzeni. Kilku z nich uwięzionych zostało niesłusznie, gdyż sprzedawali okowitę sąsiadom

lub żydom w dobréj wierze, nic nie wiedząc o jéj przeznaczeniu. Czynownicy zaś w liczbie kilkunastu głównych, osadzeni są w cytadeli. Wykryto dotąd 3 miliony rubli, któremi czynownicy podzielili się z właścicielami gorzelni — lub ich plenipotentami. Implikowanych w téj sprawie podrzędnych osób jest kilkadziesiąt. W cesarstwie odkryto również malwersacye akcyznych czynowników na olbrzymią skalę — prowadzi się już w tym celu śledztwo.

* **Wiedeń.** [Zamach na radę szkólną galicyjską i dymisya ministra Ziemiałkowskiego.] Kwestya dotycząca galicyjskiéj rady szkólnéj na inną weszła drogę i nie wniosek Wildauera był przyczyną podania się do dymisya ministra Ziemiałkowskiego, ale rozporządzenie cesarskie dotyczące szkół galicyjskich i znoszące jedną z najważniejszych atrybucyi Rady szkólnéj. Otóż co w téj sprawie donosi półurzędowa Polit. Corresp.

„Jego C. i K. Apost. Mość raczył postanowieniem Najwyższém z 23 października 1875 roku rozporządzić, ażeby na przyszłość mianowanie dyrektorów szkół średnich rządowych w Galicyi podawaném było do ostatecznéj decyzyi N. Pana, mianowanie zaś nauczycieli w tychże szkołach należeć będzie do ministra wyznań i oświaty; daléj, iż Rada szkólna galicyjska ma w obu tych wypadkach przekładać wnioski swoje ministrowi oświaty, do którego należy tkże w drodze instancyi traktowanie służbowe całego ciała nauczycielskiego."

Uprzedzono więc zamach, jak tłómaczy rozporządzenie powyższe Czas, jaki mieścił w sobie wniosek pana Wildauera, rozporządzenie bowiem cesarskie jest tylko formą załatwienia kwestyi na drodze administracyjnéj, aby jéj nie dopuścić na drogę parlamentarną. Manewr to tém zręczniejszy, że przeprowadza ograniczenia atrybucyi Rady państwa a usuwa parlamentarną walkę i jéj następstwa. Rozporządzeniem cesarskiem została zaprowadzoną Rada szkólna galicyjska w roku 1867 i został sankcyonowany jéj regulamin przez sejm krajowy uchwalony, tą samą drogą i pod osłoną najwyższéj woli rząd pozbawia dziś Radę szkólną najważniéjszych atrybucyi i ścieśnia jeszcze jéj autonomiczny zakres. Cios to dotkliwy, nie sądzimy jednak, aby ten manewr zmienił doniosłość zamachu, który teraz wyłącznie zwrócony przeciw Galicyi. Wniosek Wildauera dążył do przeprowadzenia ogólnéj reformy i pośrednio tylko naruszał prawa Galicyi, obecnie zaś ministeryum widocznie pragnie nie dopuścić wniosku do obrad lub pogrzebać go w rozprawach, oszczędzając innych autonomistów, a tylko wyjmuje z niego to, co się tyczyło galicyjskiéj Rady szkólnéj. Krok ten wystarczy, aby pojednawcze dotychczas stanowisko delegacyi polskiéj wobec rządu zamienić na stanowczo opozycyjne i wyklucza wszelkie możliwe kompromisy. Dla tego nie zadziwiło nas wcale doniesienie, jakie w téj chwili otrzymujemy o podaniu się do dymisyi p. Ziemiałkowskiego. Oto, co nam piszą:

„Rada ministrów uchwaliła wszystkiemi głosami przeciw głosowi ministra Ziemiałkowskiego, a to na wniosek ministra oświaty dra Stremayra, aby drogą rozporządzenia cesarskiego zmienić statut Rady krajowéj w ten sposób, że profesorów szkół średnich mianuje minister, a dyrektorów cesarz. Dr. Ziemiałkowski w skutek téj uchwały podał się do dymisyi. Sprawę tę posłano do Gödöllö, zkąd przyszło potwierdzenie zmian w statucie dla Rady szkólnéj galicyjskiéj, a zarazem nieprzyjęcie dymisyi ministra Ziemiałkowskiego. W ten sposób spodziewa się ministerstwo nakłonić Radę państwa do odrzucenia wniosku Wildauera niemiłego Tyrolczykom, a w zamian za to poświęca Polaków."

Według dalszych doniesień Czasu Ziemiałkowski otrzymał od cesarza wskazówkę, aby dla dobra służby pozostał w gabinecie, z którym zresztą w zupełnéj zostaje zgodzie. Ziemiałkowski oświadczył już, że pozostanie w gabinecie. — Obrady nad wnioskiem Wildauera prawdopodobnie będą odroczone, gdyż wobec rozporządzenia powyższego, odejmującego najważniejszą atrybucyą galicyjskiéj Radzie szkólnéj, jest zupełnie zbyteczny.

Klub postępowców austryackiéj Izby poselskiéj udzielił pozwolenie, jak donosi Nation. Ztg, posłowi szląskiemu p. Fuchs do wniesienia w Radzie państwa następującéj interpelacyi, dotyczącéj stósunków dyecezalnych w Szląsku: „Izba poselska przyjęła na posiedzeniu z 14 marca 1874 przy sposobności urządzenia stósunków Kościoła katolickiego następującą rezolucyą: „Ażeby prawo dotyczące urządzenia zewnętrznych stósunków prawnych Kościoła katolickiego, a w szczególności postanowienia § 2 tegoż prawa, dotyczącego części austryackiego Szląska, należącego do dyecezyi wrocławskiéj w zupełności wykonać, wzywa się rząd do przeprowadzenia układów względem odłączenia części Szląska od wrocławskiéj dyecezyi." Zważywszy na to, że uregulowanie téj sprawy nietylko wymaganém jest przez § 2 przytoczonego prawa, lecz także gorącém jest życzeniem ludności szląskiéj, pozwalają sobie podpisani zapytać się: Jakie kroki przedsięwziął dotychczas rząd, aby wykonać § 2 wspomnionego prawa, odnośnie do przytoczonéj rezolucyi." Interpelacya ma być wzniesioną na jedném z najbliższych posiedzeń Izby poselskiéj i poda rządowi austryackiemu sposobność wypowiedzenia swoich zamiarów względem rokowań z Prusami o dyecezyą wrocławską.

* **Paryż**, 28 października. [Rząd i Lewica. — Uniwersytet paryski. — Finanse. — Posiedzenie akademii. — Petycya kongresu rólniczego w Rheims. — Wiadomości bieżące.] Dnia 4 listopada zbierze się w Wersalu Zgromadzenie narodowe, którego otwarcia wszystkie stronnictwa z upragnieniem wyglądają. Będzie to walka o przyszłość, o rządy i władzę, którąby każde stronnictwo we własne ująć pragnęło ręce. Dzisiejsze Zgromadzenie narodowe spełniło już swoje zadanie, chodzi tylko o ustanowienie zasad, według których ma powstać nowe Zgromadzenie narodowe. Rząd obecny uważa głosowanie okręgami za najlepsze t. j. najkorzystniejsze dla siebie i spodziewa się, że za pomocą prefektów i innych urzędników przeprowadzi przychylnych sobie konserwatywnych deputowanych; opozycya spodziewa się osiągnąć większą liczbę deputowanych za pomocą głosowania większemi obszarami, t. j. wedle departamentów. Lewica postanowiła wspólnemi siłami zdążać do tego podwójnego celu: do strącenia Buffeta i do jak najprędszego zastósowania konstytucyi 25 lutego t. j. strącenia marszałka Mac Mahona. Mąż wybrany 24 maja, znany z przekonań konserwatywnych nie może się podobać lewemu centrum i skrajnéj lewicy. Inaczéj zapatruje się na tę sprawę prawica lewego centrum, któréj przywódzca pan Germain w mowie mianéj w Trevoux występuje wprawdzie ostro przeciw p. Buffet, oświadcza się jednakże stanowczo przeciw pozbawieniu go władzy, przewidując, że w danym razie marszałek Mac Mahon gotów się posunąć do nieprawnych środków.

Jeneralny wikaryusz paryskich dyecezyi wydał następujące oświadczenie o katolickiéj wszechnicy paryskiéj. „W trzech wydziałach: prawniczym, literatury i nauk ścisłych wykłady niedługo się rozpoczną; prawna imatrykulacya rozpocznie się na początku i trwać będzie aż do połowy przyszłego miesiąca, poczém około 16 prelekcye się rozpoczną. Cena wpisu jest ta sama co w paryskiéj szkole prawniczéj (50 fr.) Ponieważ wszystkie katedry są obsadzone, dla tego uczniowie nie tylko na rok pierwszy i drugi, ale i do doktrynatu i licyencyatury zapisywać się mogą. Studenci pierwszego roku winni mieć metrykę, pozwolenie ojca lub opiekuna, dyplom na Bachelièr ès lettres albo świadectwo uzdolnienia wystawione przez rektora akademii, w któréj się znajdowali. Studenci przechodzący z Uniwersytetów państwa, muszą się wykazać certyfikatem słuchanych dotychczas wykładów. Zakład dotychczas nie zajął się urządzeniem internatu, wszelako wspiera tak osoby prywatne jak też kongregacye zakoune, które się założeniem takowego zająć będą chciały. Poleca rodzinom, chcącym umieścić synów swych w internatach: Cercle catholique du Luxembourg, Hotel Fénelon, internat p. Andley i t. d."

O 100 kilkadziesiąt milionów fr. więcéj przyniosły skarbowi francuskiemu podatki w pierwszych dziewięciu miesiącach b. r. niż w tym samym okresie czasu ubiegłego roku. W najlepszą porę ogłosił to minister skarbu w dzienniku urzędowym, bo zjazd Medyolański trapił wszystkich gorąco kąpanych zwolenników walki odwetowéj, bez których poparcia dotąd przynajmniéj rząd tak łatwo obejść się nie może. Zjazd medyolański bowiem odebrał tym marzycielom resztę nadziei, że przecież przyjdzie do skutku jakieś przymierze, pozwalające Francyi uderzyć z dwóch stron na cesarstwo niemieckie. Wzrost dobrobytu francuskiego, który jéj dotąd prześcignął najświetniejsze oczekiwania, i jak się zdaje postępować będzie ciągle naprzód w stosunku progresyjnym, obudza w marzycielach francuskich nadzieję, że Francya ostatecznie i bez obcej pomocy będzie mogła kiedyś rozpocząć skuteczną walkę odwetową. Ewentualność nie należy bynajmniéj do rzeczy nieprawdopodobnych, ale czekać na nią trzeba długie lata. A Niemcy są pewni, że walka odwetowa zwlekana jeszcze kilka lat przestanie być groźbą realną i będzie tylko marzeniem niepoprawnych zapaleńców.

W tych dniach odbyło się publiczne posiedzenie doroczne pięciu akademii pod przewodnictwém pana Lefuel, prezesa akademii sztuk pięknych. Posiedzenie zagaił pan Lefuel mową i ogłoszeniem wielkiéj nagrody dwuletniéj, poczém nastąpiło kilka odczytów, z których na wzmiankę zasługuje odczyt pana Zellera o Henryku IV i Grzegorzu VII i odczyt pana Moucher o ważności wyspy św. Pawła w obserwacyach przejścia Wenery przez słońce. Nagrodę, fundowaną przez pana Wolney, medal złoty wartości 1500 fr., przyznano panu Aymonier za dzieło p. t. „Dictionnaire francais-cambodgien." Pan Aristides Mars otrzymał nagrodę 500 fr. za dzieło p. t.: „Essai sur le Malgache."

Zwolennicy cła opiekuńczego zaczynają się ruszać i we Francyi. I tak kongres rólniczy w Rheims wystósował długi memoryał do ministra rólnictwa i handlu, w którym żąda: 1. zniesienia układów handlowych i przywrócenia systemu prawa celnego; 2. zaprowadzenia nowéj taryfy, w którejby przyjęto jako podstawę istniejącą dotychczas taryfę celem zaprowadzenia cła wchodowego w ilości 10 pct od materyału surowego wraz z cłem od wywozu; 3. aby cło od wina i od oliwy było tak wysokie jak za granicą; 4. aby zabezpieczając interes konsumentów wydano prawo albo szczegółowe uchwały, dotyczące mięsa i produktów krajowych; 5. aby, celem zapobieżenia skargom rólników z powodu braku sił roboczych zniesiono cło na machiny rólnicze.

Gdyby petycyą tą przyjąć miano, zniesionoby po prostu wolny system handlowy z roku 1860, o ile tenże dotyczy rólnictwa, przez zaprowadzenie cła 10 pct od materyału surowego jak wełna, konopie, bawełna, jedwab i t. d.

* **Rzym.** [Pątnicy polscy w Rzymie.] Pielgrzymi rzymscy z Galicyi szczęśliwie stanęli na miejscu, Najprzód przybyli: ks. kanonik Turzański, ks. Sobczyński i ks. Jan Jasiński, proboszcz z Sassowa, który się w Wiedniu przyłączył do pielgrzymki; za nimi podążyli niebawem ks. Hołyński, ks. Jahner i ks. Turkułł. Przybycie sześciu kapłanów polskich miłe sprawiło wrażenie w Rzymie u tych, którzy Polsce sprzyjają. Ze wszystkich stron świata schodzą się kapłani ad limina apostolorum; z Polski nie często kogo z duchowieństwa się spotyka. Nasi pielgrzymi zaraz nazajutrz po swem przybyciu mieli naznaczoną sobie audyencyą u Ojca Św. Było to w sobotę, dnia 2 października „O godzinie 12" pisze do Wiad. Kość. jeden z pielgrzymów „wprowadzono nas na salę audyencyonalną, gdzieśmy zastali wielką liczbę kapłanów francuzkich i kilkanaście osób świeckich. Byliśmy przekonani, że wspólnie mieć będziemy posłuchanie, tymczasem po chwili zawezwano nas do osobnego pokoju. Tu wkrótce ukazał się Pius IX, wsparty na lasce, w licznem otoczeniu swego dworu, mianowicie kard. Pacca i t. d. Ksiądz Przewłocki ze Zgrom. Zmartwychwstania Pańskiego, który nam towarzyszył, przedstawił nas jako kapłanów polskich, a ks. kan. Turzański wyraził kilku słowy cel naszego przybycia do Rzymu. Ojciec Św. dowiedziawszy się, żeśmy Polacy, widocznie cieszył się wielce, a zwróciwszy się ku ks. Przewłockiemu, zapytał z największą słodyczą: „Cóż mam dla tych biednych moich Polaków uczynić?" — „Oto proszą" rzekł ks. Przewłocki „o błogosławieństwo dla siebie, swych parafian, krewnych, znajomych". Na co Ojciec Św. udzielił wszystkim błogosławieństwa, mówiąc: błogosławię was, wasze rodziny, waszych parafian. Gdy Ojciec Św., przechodząc koło nas klęczących, zbliżył się do ks. Hołyńskiogo, ks. Przewłocki rzekł, iż tenże przynosi świętopietrze, zebrane przez redaktora Przegl. Lwow. Ojciec Św. przeżegnał grosz wdowi i zwrócił się ku jednemu z monsignorów, który odebrał od ks. Hołyńskiego woreczek z pieniędzmi w złocie i list ks. Podolskiego do Ojca Św, Gdy przyszła kolej na ks. Turkułła, rzekł ks. Przewłocki, iż to jest proboszcz z miejsca, gdzie są Siostry Niepokalanego Poczęcia N. P. M. Ojciec Św przypomniał sobie to zgromadzenie, a patrząc na ks. Turkułła, rzekł, uśmiechając się, że on najmłodszy jest z pośród nas przybyłych W końcu upaważnił Ojciec Św. nas wszystkich do udzielenia apostolskiego błogosławieństwa parafianom, pobłogosławił krzyżyki cum indulgentia in articulo mortis, i odszedł do sali konsystorza, gdzie go oczekiwały przybyłe panie, my zaś ucieszeni i napełnieni szczęściem, jakie katolikowi, a w szczególności kapłanowi, daje widok zastępcy Chrystusa, opuściliśmy Watykan".

Już po złożeniu tego artykułu z Wiad. Kośc. doszły Przegl. Lw. listy z Rzymu, w których nam piszą, że ks. Otton Hołyński, ks. Turkułł, proboszcz z Jazłowca i ks. Jahner proboszcz z Tarnopola, zanim przybyli do Rzymu, zwiedzali i po drodze miejsca uświęcone grobami wielkich świętych, lub sławne z dzieł sztuki chrześcijańskiéj. „W Padwie, pisze jeden z kapłanów, zwiedziliśmy pyszny kościół św. Antoniego i inne świątynie; w Bolonii oglądaliśmy 8 kościołów; przy ołtarzu św. Katarzyny miałem mszą św., a że zwiedzał ten kościół wtedy właśnie biskup z Osimo, przyłączyliśmy się do niego i jemu zawdzięczamy, żeśmy wszystko — rozumie się i św. Katarzynę — jak najdokładniéj mogli oglądnąć. Z Bolonii puściliśmy się na Ankonę do Loreto, gdzieśmy cały dzień zabawili. Francuzkich księży zastaliśmy tak wiele, że do godziny 4 popoł. od rana był ołtarz w domku przez nich zajęty. Mieliśmy mszą św. przy oknie domku. Przy pomocy O. Norasa, spowiednika polskiego, oglądaliśmy wszystko, był to dzień dla nas może najprzyjemniejszy. Z Loreto przybyliśmy rano do Asyżu, gdzie miałem z ks. Turkułłem mszą św. na grobie św. Franciszka. Przykre wrażenie zrobił na mnie górny kościół zabrany przez rząd, który wyrzuca ołtarze, ławki i tym podobnie Kościołem Porcynkuli nie mogliśmy się dość nacieszyć. Zwiedziliśmy też kościół św. Klary, która tam spoczywa i innych kilka kościołów. Widok z Asyżu i Loreto na okolicę nie da się z niczem porównać, również widok miasteczek zawieszonych po skałach i urwiskach, wzbudza podziwienie. W Rzymie wszystko, cośmy dotąd widzieli, przeszło nasze oczekiwanie. Jesteśmy jakby zaczarowani. Kościół św. Piotra im częściéj zwiedzany, większe wzbudza podziwienie; zmierzyłem go już wzdłuż i wszerz, od dołu do góry, bo byłem aż w owem jabłku pod samym krzyżem. Dla OO. Zmartwychwstańców czujemy niezmierną wdzięczność, wszędzie nam towarzyszą — bez nich nicbyśmy nie widzieli, dlatego też skoro wczoraj rozpoczęli pięciodniowe rekolekcye — jedziemy do Neapolu, zkąd powrócimy we czwartek, aby dalsze w ich towarzystwie robić wycieczki. Dotąd 20 kościołów zwiedziliśmy, stary Rzym, Kapitol i t. p. wszystko wzbudza podziw i podnosi ducha — szczególnie pobożność ludu modlącego się po kościołach. Dotąd nic nas nie raziło — nie zgorszyło — i da Bóg z tem samem uczuciem będziemy daléj pielgrzymować."

Wykonywanie praw kościelno-politycznych.

* Kary nałożone na duchownych w archidyecezyi poznańskiéj przez p. Massenbacha:

Z przeniesienia.....	9707 tal.	20 sgr.	=	29123 mar.	
Ks. Jagodziński z Wysocka.....	645	„ —	„ =	1935	„
Ks. Stock z Domachowa..	520	„ —	„ =	1560	„
Suma.....	10872 tal.	20 sgr.	=	32618 mar.	

* Banicya została zniesioną, na jaką skazani zostali ks. Fenske prob. z Osowéjsieni, Zmura prob. z Gogolewa, ks. prokurator Drzewiecki z Poznania, Drwęski prob. z Kąkolewa, Woliński prob. z Oporowa i ks. wikaryusz Sikorski z Pempowa.

TELEGRAMY.

Białogród serbski, 29 listopada. Skupczyna została dziś w skutek jéj życzenia dekretem książęcym na 4 tygodnia odroczoną.

Stuttgard, 29 października. Staatanzeier donosi, że minister Mittnacht powrócił tu dotąd podpisawszy kilka dni przed swym wyjazdem z Berlina traktat pomiędzy rządem wyrtembergskim a wojskową władzą państwową o wprowadzenie kolei Brenz do fortecy Ulm. Staatsanzeiger dodaje, że podczas układów pruski minister wojny w bardzo uprzejmy sposób występował w obec ministra wyrtembergskiego. Protestancki synod państwowy przyjął 42 głosami przeciw 10 formularz ślubny, według którego także po wprowadzeniu prawa o ślubach cywilnych śluby przez duchownych nie tylko pobłogosławione, lecz także zatwierdzone będą. Uchwała odpowiada projektowi, jak był postawiony przez konsystorz wyrtembergski.

Londyn, 29 listopada. Księżna edinburgska powiła dziś córkę.

Raguza, 29 października. Z źródła słowiańskiego donoszą, że Cengesik Salim pasza wyruszył na czele 2000 baszi-bozuków i dwóch batalionów nizamów z Gaczka dla zaprowiantowania Nikaniczu, zaczepiony został przez 2000 od granicy Czarnogóry posuwających się powstańców i odparty. Straty stron obu znaczne.

Wiedeń, 29 października. Neue freie Presse dowiaduje się, że niesnaski pomiędzy ministerstwem rumuńskim a koncesyonaryuszami rumuńskich kolei załagodzone zostały.

Dwaj Kanclerze.

II.

Minister narodowy i dyplomata krytyk w Petersburgu.

Z czasów rozwoju potęgi rosyjskiéj po Piotrze Wielkim, historya zachowała pamięć kilku ministrów spraw zagranicznych. — Nie był n. p. pospolitym człowiekiem ten hr. Panin, który powziął i przeprowadził u państw postronnych myśl neutralności zbrojnéj na morzu, w czasie, gdy Rosya zaczynała ledwie należeć do drugo lub trzecio-rzędnych mocarstw morskich. — Bestużew, oryginalna postać opisana przez Ruliera: mówił doskonale, a udawał, że się jąka przez lat siedemnaście. W rozmowach z posłami zagranicznymi bełkotał naumyślnie, żeby go nikt nie ro-

(Dalszy ciąg w Dodatku)

Wszystkim chorym siła i zdrowie bez medycyny i lekarstw przez pokarm leczący:

REVALESCIERE Du Barry w Londynie.

Od 28 lat żadna choroba nie oparła się temu przyjemnemu pokarmowi zdrowia i okazuje się tenże skutecznym przy dorosłych i dzieciach bez medycyny i bez kosztów przy wszelkich cierpieniach żołądkowych, nerwowych, piersiowych, płucowych, wątrobianych, przy gruczołach, flegmie, cierpieniach oddechowych, pęcherzowych, nerkowych tuberkulozach, suchotach, astmie, kaszlu, niestrawności, zatwardzeniu, dyaryi, bezsenności, słabości, hemoroidach, puchlinie, febrze, zawrocie głowy, biciu krwi do głowy, szumie w uszach, mdłościach i womitach nawet podczas ciężarności, diabetes, melancholii, opadaniu z ciała, reumatyzmie, pedogrze, błednicy; również jako pokarm dla dzieci zaraz od urodzenia lepszą jest od mleka mamki. — Wyciąg z 80,000 poświadczeń o wyzdrowieniach z chorób, na które żadna medycyna nie pomogła; pomiędzy któremi znajdują się świadectwa profesora doktora Wurzer, p. F. W. Beneke, etatowego profesora medycyny przy uniwersytecie w Marburgu, radzcy medycznego doktora Angelstein, doktora Shoreland, doktora Campbell, prof. dr. Dédé, dr. Ure, hrabiny Castlestuart, margrabiny de Bréhan i wielu innych wysoko postawionych osób, przesyła się na żądanie franco.

Skrócony wyciąg z 80,000 certyfikatów.

Certyfikat radzcy medycznego doktora Wurzer Bonn, 10 lipca 1852. Revalescière du Barry zastępuje we wielu przypadkach wszelkie lekarstwa. Używać jéj można z pomyślnym skutkiem przy wszelkich rozwolnieniach i biegunkach, przy chorobach w kanałach mokrzowych, chorobach nerkowych itd., przy kamieniach, przy zapalnych lub chorobliwych rozdrażnieniach rurki mokrzowéj, zatwardzeniach, przy chorobliwych kurczeniach się nerek i pęcherza, hemoroidach pęcherzowych itd. — Z nadzwyczajnym skutkiem używa się tego rzeczywiście nieocenionego środka nie tylko przy chorobach gardłowych i piersiowych, ale także przy suchotach płucowych i gardlanych. (L. S.) Rud. Wurzer, radzca medyczny i członek kilku Towarzystw uczonych.

No. 75,970. P. Gabriel Teschner, słuchacz w wyższéj szkole handlowéj w Wiedniu, z rozpaczliwego cierpienia piersiowego i rozstrojenia nerwowego.

No. 65715. Panna de Montnies z niestrawności bezsenności i wychudnienia.

No. 80,416. Pan F. W. Beneke, profesor uniwersytetu w Marburgu, w Tygodniku klinicznym berlińskim z dnia 8 kwietnia 1872 mówi: Nigdy nie zapomnę że utrzymanie przy życiu jednego z mych dzieci, tak zwanéj „Revalenta Arabica" (Revalescière) zawdzięczam. Czteromiesięczne to dziecko cierpiało na zupełne wychudnienie i ciągłe womity, które żadnym środkom lekarskim ustąpić nie chciały. Revalescière w sześciu tygodniach doprowadziła je do zdrowia.

No. 64,210. Markiza Bréhan wyleczona została z 7 letniego cierpienia wątroby, bezsenności, drzenia członków, wychudnienia i hypochondryi.

No. 75,877. Floryan Köller, c. k. intendent z Growardein, z kataru płucowego i krtani oddechowéj, zawrotu głowy i ściśnienia piersi.

No. 75,428. Baron Sigmo z sparaliżowania 10letniego rąk i nóg.

Revalescière jest cztery razy pożywniejsza od mięsa i oszczędza przy dorosłych i dzieciach 50 razy cenę, jakąby wydać trzeba za inne środki i pokarmy.

Sprowadzać można przez Du Barry i Sp. w Berlinie. W. 28 — 29 pasaża (galerya cesarska) i 163 — 164 ulica Fryderykowska i u wielu dobrych aptekarzy, handlarzy drogeryjnych, speceryjnych i łakoci w całym kraju. (1918)

W **Poznaniu:** A. Pfuhl, Czerwona Apteka; Krug & Fabricius, Ryszard Fischer.
„ **Bydgoszczy:** S. Hirschberg, Firma: Jul. Schottlaender.
„ **Gdańsku:** Karól Schnarcke, J. G. Amort.
„ **Katowicach:** Jul. Zeleśnik.
„ **Opolu:** Teodor Konietzko.
„ **Raciborzu:** Józef Tanke.
„ **Rawiczu:** J. Mroczkowski.
„ **Toruniu:** Hugon Claass.

Dodatek